

CZYTELNIA
GŁÓWNA

TRWA KONKURS FOTOGRAFICZNY GAZETY

Zrób zdjęcie, wyślij do nas i wygraj cenne nagrody

Szczegóły - str. 2

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 14 (750)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/7.07.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E

www.bieszczadzka24.pl

Przepadł jak kamień w wodę, ale przecież gdzieś musi być,
ktoś musi codziennie na niego patrzeć

Czy kiedykolwiek uda się odzyskać cudowny obraz?



Rok 1988. Procesja wokół kościoła w Jasieniu z cudownym obrazem Matki Bożej FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Trzydzieści lat temu, w nocy z 6 na 7 lipca 1992 roku, z sanktuarium w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych skradziono cudowną ikonę Matki Bożej Bieszczadzkiej. Do dziś obrazu nie odnaleziono, a sprawcy pozostają bezkarni.

Policji udało się odzyskać jedynie dwie korony wotywnie, ale złodziej nie przyznał się do kradzieży obrazu ani też nie wydał ewentualnych współników. Wierni z Jasienia nigdy nie przestali się modlić o odnalezienie patronki Bieszczadów. Obecnie w jasińskim kościele widnieje kopia cudownej ikony. Namalował ją w 1994 roku ukraiński artysta Iwan Suchij. W 2006 roku została koronowana przez arcybiskupa przemyskiego Józefa Michalika.

MOŻE PEWNEGO DNIA...

Parafianie z Jasienia, ale też mieszkańcy Ustrzyk Dolnych i okolic wciąż się zastanawiają, gdzie może być cudowna ikona i czy kiedykolwiek uda się ją odzyskać. Trzydzieści lat od zuchwałej kradzieży to dużo, ale współcześnie policja dysponuje nieporównanie lepszymi metodami śledczymi i laboratoryjnymi niż kie-

dyś. Niewykluczone, że wreszcie ktoś trafi na ślad obrazu.

- Byłem przy inronizacji jego na ołtarz kościoła w 1968 roku, byłem też na odpuscie w 1992 roku - opowiada pan Władysław z Ustrzyk Dolnych. - Miniaturkę Madonny noszę w kieszeni i nigdy się z nią nie rozstaję. Pomaga mi w codziennym życiu. Wierzę, że pewnego dnia, może już nie za mojego życia, obraz wróci do Jasienia.

- A mi się kiedyś przyśniło, że ten złodziej zaczyna mieć wyrzuty sumienia - mówi pan Franciszek spod Leska, który co roku przyjeżdża na odpust w Jasieniu i odmawia różaniec w intencji odnalezienia Bieszczadzkiej Pani. - I tak już trzydzieści lat, a wcześniej też regularnie bywałem na licowych uroczystościach.

WĄTPLIWOŚCI I PYTANIA

Emerytowany policjant, który prosi o niepodawanie na łamach nazwiska, twierdzi, że skoro nie udało się natrafić na ślad obrazu w pierwszych miesiącach od jego kradzieży, to teraz tym bardziej się nie uda. Być może - spekuluje - Henryk W., któremu udowodniono kradzież koron wotywnych zdobiących ikonę, nie został odpowiednio

przyciśnięty, by wyjawiał więcej. Mogło być też tak, że tylko wszedł w ich posiadanie, ale nie ujawnił personaliów świętokradców. Powód miał zapewne jeden: pieniądze. Duże pieniądze za milczenie.

- W trakcie śledztwa w 1992 roku wysnuto hipotezę, że Matkę Bożą z Jasienia skradziono na zlecenie grupy ludzi z Rudek (obecnie na Ukrainie), gdzie wcześniej w tamtejszej świątyni wisiał tenże obraz - mówi dalej policjant. - Ale od razu ktoś słusznie zapytał: - Czy ludzie wierzący dopuściliby się aż takiego grzechu? Przecież w ten sposób i tak nic by nie osiągnęli.

Tak czy inaczej sprawca lub sprawcy wybrali porę według zasady najciemniej pod latarnią. Zapewne wcześniej uczestniczyli w nabożeństwie, stali w lipcowe dni ramieniem z innymi na placu przed kościołem, gdy zaś pielgrzymi się rozjechali, a księża poszli spać - weszli do świątyni przez zakrystię i wycieli obraz z ram. Potem wtopili się w noc. Zanim rano katecheta zauważył brak ikony, złodzieje mogli być już daleko.

KP

Więcej o wtamaniu do sanktuarium maryjnego w Jasieniu i kradzieży ikony czytaj na str. 7

WYDARZENIA str. 3

(Nie)pamięć o masakrze
Żydów i Cyganów



WARTO SIĘ WYBRAĆ str. 4

Wielkie święto filmowe
w Bieszczadach



BIZNES I ŚRODOWISKO str. 6

Przeminęło z dymem?



TURYSTYKA str. 8

Skarby Rabskiej Doliny



O nowym modelu transferu turystycznego, w tym ekologicznego systemu pojazdów elektrycznych

Promowali Ustrzyki Dolne w Katowicach

Burmistrz i pracownicy magistratu przez pięć dni (26–30 czerwca) promowali gminę Ustrzyki Dolne na Światowym Forum Miejskim w Katowicach.

Jak pisał wójt Ustrzyk, spotkali się tam przedstawiciele rządów, samorządów, organizacji pozarządowych, sektora prywatnego, naukowcy, ludzie biznesu, lokalni liderzy, urbaniści, ale również społeczeństwo obywatelskie.

Tegoroczny temat World Urban Forum brzmiał: zmieniamy nasze miasta dla lepszej przyszłości. – Mielismy okazję pokazać przedstawicielom różnych branż z całego świata wszystkie atuty i możliwości naszego miasta i gminy – mówi burmistrz Bartosz Romowicz. – Rozmawialiśmy o nowych rozwiązaniach współczesnych problemów, pozyskiwaniu inwestorów, a przede wszystkim zgodnie z linią wydarzenia szukaliśmy ścieżki do zrównoważonego rozwoju.

WYKŁADY, PANELE, WYDARZENIA

W tym roku Światowe Forum Miejskie podjęło nie tylko takie tematy jak ubóstwo, nierówność, degradacja środowiska czy zmiany klimatu. Zaproszeni goście skupili się wokół tematu zarządzania kryzysowego, przede wszystkim w kontekście wojny na Ukrainie. To ważna kwestia również w kontekście zrównoważonego rozwoju i odbudowy kraju.

Światowe Forum Miejskie zostało założone przez ONZ w 2001 roku w celu zbadania jednego z ważniejszych obecnie problemów – szybkiej urbanizacji i jej wpływu na

społeczności, miasta, gospodarki, a także zmianę klimatu. Pierwsze WUF odbyło się w Nairobi w Kenii w 2002 roku i od tego czasu organizowane jest co dwa lata na całym świecie. W tym roku zawitało do Polski.

Po raz pierwszy WUF przybrało formę hybrydową i było realizowane na dwóch płaszczyznach: stacjonarnej oraz online. Były to wykłady, prezentacje, panele dyskusyjne i wydarzenia kulturalne. Forum w Katowicach to platforma wymiany doświadczeń w ważnych kwestiach z wszelakich dziedzin życia. Również gmina Ustrzyki Dolne uczestniczyła w kilku panelach dyskusyjnych. Jej przedstawiciele brali udział w wydarzeniu dzięki m.in. uczestnictwu w Programie Plan Działania Dla Miast. To inicjatywa promująca miasta, które poszukują w modelowy sposób odpowiedzi na lokalne wyzwania zgodnie z celami zrównoważonego rozwoju.

USTRZYCKI PROJEKT W CZŁOŁÓWCE

Światowe Forum Miejskie w Katowicach to kontynuacja i konsekwencja tych działań. Ustrzyki Dolne znalazły się we wspomnianym programie dzięki zgłoszeniu „Nowego modelu transferu turystycznego w Bieszczadach”, czyli ekologicznego systemu pojazdów elektrycznych i związanej z tym infrastruktury. – Nasz projekt znalazł się w czołówce najbardziej innowacyjnych i przedsiębiorczych miast w Polsce – podkreśla Bartosz Romowicz. – Mówiłem o tym podczas panelu dyskusyjnego WUF11 w towarzystwie przedstawicieli sfery polityki i biznesu z całego globu. To duża szansa dla Ustrzyk Dolnych. Wierzę, że osiągniemy dobre rezultaty w przyszłości.

MP, UM



Stoisko Urzędu Miasta w Ustrzykach Dolnych w katowickim Spodku

FOT. ARCHIWUM UM W USTRZYKACH DOLNYCH

KUP Gazetę Bieszczadzką, ZROB ZDJĘCIA i wygraj CENNE NAGRODY!

Kupon konkursowy nr 5

Kup gazetę,
zrób zdjęcia.
Wygraj telewizor,
robot kuchenny,
odkurzacz



Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wyprawiamy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cennym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popularnonaukowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także aparatami wmontowanymi w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcie. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrowką czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warto uchwycenia. Interesują nas całe Bieszczady – zdjęcia strzykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przykują uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych.

Każdy uczestnik obowiązkowo powinien zapoznać się z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie 1 kupon drukowany w GB; archiwalne numery Gazety można kupić w siedzibie Ustrzyckiego Domu Kultury) i wystanie ich na adres redakcji. Szczegóły w regulaminie.

Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

Zbudują wieżę widokową

Powyżej Holicy w paśmie Żukowa, w miejscu zwanym Bucznik (736 m n.p.m.), powstanie wieża widokowa. Samorząd Ustrzyk Dolnych ogłosił już przetarg na budowę.

Wieża stanie na trasie Korony Ustrzyckich Gór. Doprowadzą do niej zarówno droga szutrowa (obecnie istniejąca), jak i szlak przez las od strony biegowych tras narciarskich w Ustjanowej Górnej. Inwestycja zostanie wykonana w ramach zadania „Panorama Ustrzyki Dolne”. Ma być gotowa do użytku latem 2023 roku.

Niewykluczone, że druga wieża widokowa „wyrośnie” na szczycie Kamiennej Laworty, ale będzie prywatną inwestycją właścicieli stacji narciarskiej.

MPR

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Nasza lokalna prawda

Nastalo lato, czas głośnej muzyki, czas opiewania doświadczeń, pełnym decybeli wrzaskiem tajemnic dzikiej bieszczadzkiej przyrody, w którą alarum inni wsłuchują się, wstrzymując własny oddech. Wolne od pospiesznego rytmu codziennej pracy wakacyjne miesiące warto poświęcić prawdzie. Zmierzamy do niej z odległych stron, już na dalekich pogórzach stawiamy wysokie wieże, skąd widać prawdziwe Bieszczady.

O prawdziwych Polakach wiemy już chyba wszystko, co znaczy, że bez trudu Polaków od prawdziwych Polaków już na pierwszy rzut oka potrafimy odróżnić. Podobnie rzecz ma

się z patriotami i prawdziwymi patriotami. W naszej bieszczadzkiej mikroskali podzieliły się bardziej szczegółowo. Tu „my” i „oni” dzielą się na koleje, coraz to mniejsze i bardziej precyzyjne składane kupki. Podziały dotyczą postrzegania innych, nieznanymi nam ludzi. Turysty, podróżnika, gościa, przybysza, czy jakkolwiek chciałoby się obcego człowieka nazwać.

Wchodzimy do księgarni. W tematyce kłaku pięć trzą się stopy świeżych, wciąż jeszcze pachnących farb drukarską książek. W podtytułach znajdujemy odwołania do potencjalnych czytelników: przewodnik dla..., rys historyczny regionu dla..., atlas przyrodniczy dla..., mapa dla...

Wszystko to wydrukowano dla: prawdziwego miłośnika przyrody, prawdziwego turysty, prawdziwego piechura, rowerzysty, kajakarza. Praktycznie dla wszystkich tych, którzy uważają się za prawdziwych. Foldery, których haldy zalegają lokalne centra promocji, korzystają z tego samego klucza: powiat dla..., gmina dla... Staramy się trafić do przybyszów. To w miarę łatwe, ale rzecz dotycząca nas samych jest bardziej skomplikowana. Przede wszystkim musimy sami sobie, każdy z nas, uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czy jesteśmy bieszczadnikami, czy prawdziwymi bieszczadnikami. Musimy też wiedzieć, że mamy prawo okazania zasłużonej dumy w drugim przypadku, i obojętnie zachowania się z pełną zawziętością godnością w przypadku pierwszym. W znacznym stopniu na naszą bieszczadzką wiarygodność wpływa więc z przyrodą, co z kolei rodzi szereg pytań. Kim jest ekolog, czy leśnik jest ekologiem z urzędu, czy może być nim jedynie w ramach

ściśle osobistego, intymnego wolontariatu? Leśników tu mnóstwo, ekologicznych wolontariuszy niemało. Publiczny spór o ekologiczną prawdę trwa.

O naszej bieszczadzkości świadczy też stosunek do zjawiska zakapiorstwa, z którego region słynie. TV przypominała niedawno ubiegłowieczne bieszczadzkie filmy Jerzego Janickiego. To one były elementarzem dla pierwszych zakapiorów. Na tych krótkich filmowych nowelach wychowało się pokolenie upamiętnione nazwiskami słychać znamienitych przedstawicieli w ciśnieńskiej kapliczce. Dziś, gdy w tłumie czasowiczów na deptakach Soliny czy Polanicy słyszymy zakończony pytajnikiem szep: – „Ten w kapeluszu to prawdziwy czy nie?”, trzeba stanąć w prawdzie i zdobyć się na uczciwą odpowiedź: – prawdziwy, choć to już kolejna replika. Warto dbać choćby o tę prawdę, bo inaczej polarny niedzwiedź z Krupówek prześcignie nas w wiarygodności.

**Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej**
tel. 13 461 13 22

Chcą przypomnieć o Caryńskim

Grupa dawnych opozycjonistów
forsuje projekt upamiętnienia w Ca-
ryńskim ludzi walczących o wolność
Polski.

- Caryńskie to symbol walki z re-
żimem komunistycznym w Biesz-
czadach – tłumaczy Włodzisław
Nowacki, działacz Ojcowizny, który
w czasach PRL-u mieszkał w tej o-
sadzie. Została zniszczona w 1980 roku
na zlecenie SB przez wojsko i milicję,
a jej mieszkańców poddano repre-
sjom.

- Położenie wioski z dala od miast
i centrów politycznych sprzyjało
kształtowaniu się opozycji – mówi
Nowacki. – To tutaj, a także w sąsied-
nim Dwerniku i pobliskiej Zatwarni-
cy rodziły się pomysły na konkretne
działania. W ten sposób powstało
pismo „Bieszczadnik”, opracowy-
wano też założenia do planowanego
strajku chłopskiego, który w grudniu
1980 roku rozpoczął się w Ustrzykach
Dolnych.

Caryńskie było kojarzone także
z ruchem hipisowskim. Powstał tu
plenerowy ośrodek leczenia narko-
manów. Młodzi ludzie uzależnieni
od narkotyków przechodzili w Ca-
ryńskim terapię przez pracę. Byli za-
trudniani do prac leśnych, hodowali
owce, uprawiali ziemię. Nie wszyst-
kim udało się wyjść z nałogu, ale
część uzależnionych rzeczywiście
pokonała chorobę.

- Nie chcemy tworzyć żadnej sa-
mowoli, pragniemy natomiast prze-
konać lokalne władze, w tym powia-
towe, że upamiętnienie ludzi, którzy
dzisiaj są zapomniani, będzie gestem
dobrej woli i pamięci o tych, którzy
nie bali się walczyć z opresyjnym sys-
temem – wyjaśnia Nowacki. – Oczy-
wiście dobrze się stało, że w zeszłym
roku odsłonięto pomnik w Wołos-
tem, swoją bramę wolności, ale to
jeszcze nie załatwia wszystkiego.

Drugą ważną sprawą jest – mówią
dawni opozycjoniści – reaktywacja
plenerowego ośrodka terapii uzależ-
nień w Caryńskim. Na jakiej zasa-
dzie mógłby działać, w porozumieniu
z jakimi profesjonalnymi ośrodkami?
To podstawowe pytania, na które
jeszcze nie ma odpowiedzi. Wiado-
mo jedynie, że pomysłodawcy chcą
zainteresować tematem samorządy
i organizacje pozarządowe. Niezbęd-
na będzie też rozmowa z władzami
Bieszczadzkiego Parku Narodowego,
na którego terenie częściowo leży Ca-
ryńskie.

MPR, KP

Zapalono znicze, odczytano nazwiska pomordowanych (Nie)pamięć o masakrze Żydów i Cyganów



Lutowiska były do wojny ogromnym
skupiskiem Żydów. Podczas okupacji hi-
tlerowcy wymordowali niemal całą spo-
łeczność. Żydzi zginęli w przypływie
wyżej masakrze, ale też niedługo
później, kiedy Niemcy z pomocą policji
ukraińskiej wyłapali w miasteczku
pozostałych przy życiu mojejższowych.
Część żydowskich mieszkańców Luto-
wisk uciekła i próbowała się schronić
w masywie Bukowego Berda. Zostali
wytrępieni i zamordowani. Z Lutowiskich
Żydów przeżyli tylko ci, którzy albo
przed wojną wyjechali do USA, albo też
w 1941 roku, po inwazji Niemiec na ZSRR,
uszli z Armią Czerwoną na wschód.

Lutowiska, 26 czerwca 2022. Zebrani zapalają znicze i kładą kamienie pamięci na obelisku poświęconym pomordowanym Żydom i Cyganom. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

**W Lutowiskach uczczono pamięć
Żydów i Cyganów, którzy 22 czerwca
1942 roku zostali tu zamordowani
przez hitlerowców.**

Na uroczystości przyjechał Yacov Li-
vne, ambasador Izraela w Polsce, był
też przedstawiciel społeczności rom-
skiej. Województwo reprezentował
Rafał Czapryk, pełnomocnik woje-
wody do spraw rodzin. Obok nich sta-
nęła Inga M. Marczyńska, koordyna-
torka Liderów Grupy Podkarpackiej
Forum Dialogu, jednocześnie organi-
zatorka spotkania.

SETKI ZABITYCH

Przy skromnym obelisku zgromadziła
się garstka osób, w tym zaledwie jeden
mieszkaniec Lutowisk. Maciej Szczer-
bicki mieszka niedaleko miejsca mas-
akry Żydów i, jak mówi, czuł się w obo-
wiązku, by razem z innymi uczcić
pamięć pomordowanych. Gdyby nie
dziennikarze, ta grupka byłaby jeszcze

skromniejsza. Dlaczego? – Może dlate-
go, że dzisiaj i w domach, i w szkołach
nie uczy się o historii konkretnych
miejsc i związanych z nimi wydarzeń?
– mówi Szczerbicki.

Zebrani zapalili znicze i położyli
na obelisku kamienie pamięci. Póź-
niej wspólnie odczytali nazwiska
560 ofiar. Tyle personaliów udało się
ustalić dzięki badaniom historyków,
choć wiadomo, że w czerwcu i lipcu
1942 roku w Lutowiskach zginęło
– jak wynika z dociekań – od 600 do
nawet 800 Żydów i prawdopodobnie
kilka rodzin cygańskich.

W 1969 roku w pobliżu drogi usta-
wiono kamienny obelisk z czarną
płytą i błędną datą masakry: 1943.
Dlatego tak się stało – nie wiadomo.
Wiadomo za to, że – jak twierdzi Inga
M. Marczyńska – ten błędny napis
powinien być skorygowany. – Różne
osoby od dwudziestu lat o to zabie-
gają i wciąż bezskutecznie – podkre-
śla.

NIE BĄDŹMY OBOJĘTNI

Ambasador Yacov Livne: – Stoimy
dzisiaj przy pomniku ludzi pomordo-
wanych przez niemieckich nazistów
tylko dlatego, że urodzili się Żydami
i Romami. Składamy im hołd, ale mu-
simy cały czas pamiętać o przestąpiu,
by nie nigdy nie być obojętnym. Jeśli
bądźmy obojętni, podobne tragedie
mogą wydarzać się w przyszłości.

- Rafał Czapryk: – Pamięć o zmar-
łych odradza żywych i właśnie dlate-
go tutaj jesteśmy. Pielęgnując pamięć
o tych, którzy tutaj zginęli, warto je-
nocześnie zaapelować, aby wartość
dialogu, zgody i pojednania nigdy nie
przestała nam towarzyszyć.

Adam Bartosz, wiceprezes Stowa-
rzyszenia Romów Polskich: – O zag-
ładzie Żydów wiemy prawie wszystko.
O tym, że naziści wymordowali po-
łowę Cyganów europejskich, prawie
nic. Dlatego tym bardziej cieszy fakt,
że dzisiaj możemy uczcić również
romskie ofiary z Lutowisk.

NIKT NIC NIE WIE

Po uroczystości zebrani odwiedzili
kirkut oraz ruiny synagogi. Wzbudzi-
li zaniepokojenie przechodniów. Zapy-
taliśmy kilku z nich, czy wiedzieli
o uroczystości, a jeśli tak, to dlaczego
nie wzięli w niej udziału.

- Nie byłem pewien, czy mogę tam
pójść, zresztą nie widziałem jakiegos
oficjalnego ogłoszenia w tej sprawie
– tłumaczy się mężczyzna w średnim
wieku.

- Jestem przejazdem w góry, aż ze
Śląska. Nie znam lokalnej historii, ale
uważam, że miejscowi powinni znać
– twierdzi młody motocyklista.

- Ja się w sprawy żydowskie nie
mieszam – ucina mężczyzna w ciem-
nych okularach.

- Pierwsze słyszę, żeby dzisiaj było
jakieś upamiętnienie. W kościele nie
słyszałam, ani wcześniej w sklepie
czy w urzędzie – dziwi się kobieta
w wieku emerytalnym.

MPR

Europosłowi Bogdanowi Rzońcy

wyraża współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają koledzy ze Stronnictwa Ludowego Ojcowizna RP

Kazimierzowi Adamiakowi

wyraża współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają koledzy i koleżanki z Towarzystwa Miłośników Leska i Okolic

Pani Katarzynie Mleczko

pracownicy Szkoły Podstawowej w Czarnej
najszczerze wyraża współczucia z powodu śmierci**MEŻA**

składają Wójt Gminy Czarna wraz z pracownikami urzędu

Panu Tadeuszowi Falowi

pracownikowi Szkoły Podstawowej w Czarnej
najszczerze wyraża współczucia z powodu śmierci**TATY**

składają Wójt Gminy Czarna wraz z pracownikami urzędu

Widzowie będą mieć do wyboru: eastern, dramat, przygodę, sensację, dokument. Nie zabraknie zabaw i konkursów

Wielkie święto filmowe w Bieszczadach

Przed nami długo wyczekiwany Podkarpacki Szlak Filmowy vol. 3! W dniach 24-30 lipca 2022 r. widzimy się w Bieszczadach!

Już od lat 50. XX wieku filmowcy zakochiwali się w Bieszczadach. W dzikich plenerach tego regionu powstały takie produkcje jak „Rancho Texas” Wadima Berestowskiego (1958) – pierwszy polski western, „Pan Wołodyjowski” Jerzego Hoffmana (1969) czy „Wolna sobota” (1977) według scenariusza Jerzego Janickiego. Bieszczady stały się dla filmowców miejscem kultowym. Powstało tu blisko dwadzieścia produkcji fabularnych. Łączy je zachwyt nad naturą, często współ z przygodą i poczuciem wolności. Dużo jest też obrazów przeszłości i przywoływania trudnych powojennych losów tych terenów. Obecnie najbardziej znaną produkcją jest „Wataha”.

Z PRZESZŁOŚCI I TERAZNIEJSZOŚCI

Podkarpacki Szlak Filmowy to przede wszystkim pokazy filmów. Od niedzieli do środy (24-27 lipca) zapraszamy do klimatycznego kina Konkret na projekcje filmów, do których zdjęcia były kręcone w Zatwarnicy w latach 70. i 80. Wielbiciele letniego wypoczynku zapraszamy na kino plenerowe do Majdanu koło Cisnej (stacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej) oraz do Ustrzyk Dolnych (rynek). Zobaczymy tam produkcje sprzed wielu lat, na przykład psychologiczny dramat wojenny „Ogniomistrz Kaleń” (reż. Ewa i Czesław Petelscy, 1961), „Wilcze echa” (reż. Aleksander Ścibor-Rylski, 1968) oraz inne filmy powstałe w Bieszczadach pod koniec XX wieku.

W programie znalazły się także projekcje kina współczesnego – międzynarodowa produkcja „Bandyta” (reż. Maciej Dejczer, 1997), „Serce, serduszek” (reż. Jan Jakub Kolski, 2014), „Wielkie zimno” (reż. Gerard Pautonnier, 2017) czy też dokumentalna opowieść o Chatce Puchatka „Śniła mi się Połonica” (reż. Robert Żurkowski, 2021). Projekcji dokumentu będzie towarzyszyło spotkanie z reżyserem.

Szczególnym wydarzeniem będą projekcje z cyklu „Nakręcenia na taśmę” (25 lipca, Lutówka). Organizatorzy specjalnie na potrzeby wydarzenia przywrócili funkcjonalność staremu i niezwykle klimatycznemu kinu „Otryt” w Lutówkach. Widzowie zasiądą w oryginalnie zachowanych fotelach i obejrzą filmy odtworzone z taśmy filmowej 35 mm ze starego projektora, który wiele lat temu był wykorzystywany w tym miejscu. Na przywróconym do życia ekranie kina „Otryt” zobaczymy kultowe tytuły: zrealizowaną z wielkim rozmachem



Kadr z filmu Rancho Texas FOT. ARCHIWUM MARIUSZA MERSKIEGO

Rzuć wszystko i wyjeżdź w filmowe Bieszczady!

Spotkajmy się w:

- Zatwarnicy (24-27 lipca)
- Majdanie k. Cisnej (27-28 lipca)
- Lutówkach (25-26 lipca)
- Ustrzykach Dolnych (29-30 lipca)

ekranizację sienkiewiczowskiej powieści „Pan Wołodyjowski” (reż. Jerzy Hoffman, 1969) oraz pierwszy eastern (odpowiednik słowa western) „Rancho Texas” (reż. Wadim Berestowski, 1958).

EKRAN I MUZYKA

Otwarcia Podkarpackiego Szlaku Filmowego tradycyjnie już towarzyszyć będą koncerty muzyki filmowej. W tym roku czekają na nas aż trzy plenerowe muzyczne wieczory. Pierwszego dnia wydarzenia 24 lipca w Zatwarnicy klimatyczne utwory Krzysztofa Komedy zagra Marek Murias Kwartet. W środę 27 lipca na stacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w Majdanie k. Cisnej usłyszymy zespół DesOrient, który wykona filmowe utwory Michała Lorenca. Zespół wykorzystuje na scenie bogate instrumentarium (m.in. flety, cymbały, bębny) i w swoich brzmieniach inspirowane muzyką etniczną. W ich wykonaniu usłyszymy m.in. „Taniec Eleny”, charakterystyczny utwór z filmu „Bandyta”. Ostatniego dnia wydarzenia, a więc w sobotę 30 lipca w Ustrzykach Dolnych, zagrają Tothaje. Zespół już w ubiegłym roku, podczas Otwarcia Podkarpackiego Szlaku Filmowego w Przemyśle, zachwycił słuchaczy swoim występem i wykonaniem muzyki z serialu HBO „Wataha”.

Serial ma fanów na całym świecie, ale naj-

wiekszych znawców „Watahy” spotkać można właśnie w Bieszczadach. O tym będziemy mogli przekonać się 30 lipca w Ustrzykach Dolnych podczas wielkiego turnieju wiedzy z serialu. Dla sympatyków tej produkcji będzie to nie lada gratka – turniej poprowadzi Leszek Lichota, twórca roli Wiktora Rebrowa.

DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI

Tegoroczna odsłona szlaku to także wydarzenia edukacyjne. Kinomanów i pasjonatów regionu zapraszamy w niedzielę 24 lipca do Zatwarnicy na filmoznawcze prelekcje w ramach projektu GreenFilmTourism. O bieszczadzkich ścieżkach filmowych opowie Grażyna Bochenek, a o filmowym szlaku polsko-słowackim z wampirami i Oscarami w tle – Maciej Gil. Turystów i miłośników wycieczek zapraszamy we wtorek 26 lipca do Lutówki na „Spacer z Leśnikiem”, czyli czterogodzinną wędrowkę śladem trzech kultur po ścieżce filmowo-historycznej. Opropadzać będą pracownicy Nadleśnictwa Lutówka.

Nie zabraknie wydarzeń dla dzieci, na które zapraszamy do strefy edukacyjnej „Co w lesie piszczy”, przygotowanej przez Nadleśnictwo Cisna (27 lipca w Majdanie k. Cisnej) oraz Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne (30 lipca w Ustrzykach Dolnych). Do przygotowanej przez GreenFilmTourism strefy relaksu oraz konkursów i quizów dla dzieci zapraszamy także do Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej w środę i czwartek (27 i 28 lipca).

To tylko część atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny.

MPR, KP

MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI

Wyngiel we wsi

Te słowa wypowiedziała jedna z aktorek kultowego filmu Stanisława Barei „Miś”. Akcja filmu toczyła się w latach, gdy nasze władze chwaliły się tym, że Polska jest jednym z liderów wydobycia węgla kamiennego na świecie. Na lekcjach geografii – jak pamiętam – mówiono nam, że wydobywa się go ponad 200 milionów ton. Także uprawa ziemniaków, truskawek, malin stawała nas w światowej czołówce. Mimo tego, by kupić potrzebny do ogrzewania węgiel, trzeba było stać w kolejce do składu przez całą noc, potem za węgiel zapłacić i dostać kwit uprzedniający do załadunku i wywiezienia go ze składu. Taki skład w Ustrzykach znajdował się tuż za torami kolejowymi i należał do miejscowej spółdzielni handlowej.

Mieszkałem wtedy w pobliżu dworca. Blok budowany za czasów Gomulki nie miał instalacji centralnego ogrzewania. W każdym pokoju znajdował się piec kaflowy, węgiem opalało się też piec grzewczy w łazience i kuchnię w „uby lauchni”. Węgiel nie był drogi, niestety był trudno dostępny. To, co górnicy wydobyli, zasilalo w dwojzy kraj i spalane było w przeszarżowanych, energochłonnych kotłowniach, zakładach przemysłowych, elektrociepłowniach. Pamiętam też, że niektórzy lokatorzy wczesnym rankiem lub nocą wychodzili z wiadrami na tory i zbierali węgiel rozsypany w czasie wyładunku z wagonów na ciężarówkach dowożące go na skład.

Jak się okazało historia kołem się toczy. To, co trudno było zdobyć w latach minionych, ponownie staje się dobrem nie do zdobycia. Kto pali sam w swojej prywatnej kotłowni ma problem nie tyle w cenie, ile w zdobyciu opału; kto korzysta z sieci ciepłowniczej będzie miał problem ze zubożeniem portfela.

Od czasu do czasu lubilem wybrać się do Afryki. Oglądałem też filmy dokumentalne z czarnego kontynentu. Często ich bohaterami były wychudzone kobiety, szczególnie panstwa Afryki Środkowej, znoszące do swoich domów w niewielkich placach suche gałgalki drewna na opał. No i stało się, nie muszę już jeździć do Afryki, by to oglądać. Sam pocinaniem poszukiwać starego przecieradła i ruszyć na Żuków po chrust, bo inaczej w zimie mogłoby być w domu zamrażając.

Totahy, beztędydy kłamacz, czyli premier, jak zwykłe niezwykle hojny, rozdający nie swoje, obiecując dopłaty do węgla dla odbiorców indywidualnych oraz dopłaty dla właścicieli firm handlowych węglem. Zadzwoniłem do jednej z nich z pytaniem, od kiedy moge wykląć obiecanie mi trzy tony węgla w cenie około tysiąca złotych. Okazało się, że w Ustrzykach prawdopodobnie nigdy. Składy węgla otrzymują bowiem wytyczne co do zasad handlu dotowanym węglem. Otóż skład taki ma mieć powierzchnię minimum sześciu arów, obszar ten ma być szczególnie ogrodzony, non stop monitorowany, a także strzeżony całonocowo przez ochraniarzy. Nie dziwię się, bo za worki takiego węgla można kupić dziś spory srebrny lancuszek lub gustomięsne srebrne kolczyki. Ja ze swojej strony dołożyłbym jeszcze dodatkową opłatę z drutu kolczastego i elektrycznego pastucha. Dorozorców powinno się wyposażać w broń automatyczną, a nad składem powinien wisieć dron z kamerą. Warto też pomyśleć o zadaszeniu, ponieważ ktoś mógłby upaść na pomysł, aby węgiel wywieźć helikopterem. Brzmi to i śmiesznie, i strasznie. Rząd totahyby nieuczciwników, bezczolnych wykonawców rozkazów swojego guru pcha nas w przepaść, a sam wyznacza sobie materialne pobory, udziela w spółkach skarbu państwa, samorządowych dla znajomych kłóćka. Czy kiedyś powiniemy dość?

Nadchodząca zima może się okazać traumatycznym przeżyciem dla wielu ludzi. Alternatywą dla nich jest fotowoltaika lub pompy ciepła, inwestycje za kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych montowane przez firmy tuczące się na dotacjach państwowych. Dzienniki takich propozycji telefonicznych otrzymuję nawet i kilkanaście. Rząd, miast rozwiązać ten problem, ponownie sięga do kieszeni Polaków, karząc ich za to, że nie zgłosili w odpowiednim czasie, jakim źródłem ciepła ogrzewają swoje domy i mieszkania. Chodzi o to, by zamknąć usta krytykom, postrząsać ich karami. Wtedy będą siedzieć cicho.

MPR

Wakacyjne atrakcje nad Strwiążem

W czasie wakacji mieszkańcy Ustrzyk Dolnych i okolic oraz turyści będą mogli wziąć udział w atrakcyjnych imprezach kulturalnych.

– Każdy znajdzie coś dla siebie, od najmłodszych po osoby starsze – mówi Wojciech Szott, dyrektor Ustrzyckiego Domu Kultury.

W piątkowe późne popołudnia i wieczory w ustrzyckim rynku publiczność będzie bawił didżej. To oferta dla tych, którzy lubią nie tylko słuchać, ale też tańczyć, a przy okazji coś zjeść pod gołym niebem.

9 lipca odbędzie się koncert zespołu Video, organizowany i finansowany w 80 procentach przez firmę Olejarski. Tydzień później (15 - 17

lipca) w rynku impreza pod nazwą Żarciwoży. Nad Strwiąż przyjadą food trucki ze swoją ofertą gastronomiczną.

23 lipca czeka nas koncert pieśni religijnych. To inicjatywa Marianny Jary, instruktorki wokalnno-muzycznej w UDK. cerkiew grekokatolicka pw. Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Ustrzykach Dolnych. Tego samego dnia odbędzie się też XX Karpacki Jarmark Turystyczny.

Tydzień później, 29 lipca, koncert pod hasłem Ludowizna. Wystąpią kapela ludowe z regionu, prezentujące kulturę polską i ukraińską. Tego dnia rozpocznie się również festiwal filmowy, który potrwa do 30 lipca. Widzowie

obejrzą najbardziej znane i do dziś popularne filmy fabularne i seriale o tematyce bieszczadzkiej.

Nie mniej atrakcji będzie w sierpniu. Wystarczy wymienić chociażby Koszykalia w Bandrowie, Święto Chleba w Ustrzykach (karczma Młyn), Święto Ziół w Łodynie, II Ustrzycki Festiwal Rockowy (12-13 sierpnia). Wystąpią m.in. KSU, Chłopcy z Placu Broni, Iwo Partizan), czy też trzydniowy Street Food Polska. Do tego szereg mniejszych imprez dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Wakacje zakończą się Zjazdem Miast Partnerskich (przyjadą goście z Węgier, Słowacji i Ukrainy) oraz Dniami Ustrzyk Dolnych.

Już pierwszego dnia ustawiły się tłumy chętnych Ruszyła kolej gondolowa nad zaporą

Od 1 lipca można podróżować koleją gondolową w Solinie. Widoki niezapomniane, ale tylko dla ludzi bez lęku wysokości.

- To historyczny moment dla Grupy PKL. Tak jak 85 lat temu spełniały się marzenia związane z powstaniem kolei na Kasprowy Wierch, tak dzisiaj jesteśmy świadkami realizacji inwestycji wpisującej się w oczekiwania turystów odwiedzających Bieszczady oraz okolicznych mieszkańców - mówi Daniel Pitrus, prezes zarządu Polskich Kolei Linowych.

Z DUŻYM POTENCJAŁEM

W czerwcu 2021 roku PKL oraz Polski Fundusz Rozwoju ogłosiły budowę nowej inwestycji, która ma się stać jedną z głównych atrakcji turystycznych regionu. Po ponad roku pierwszy chętni mogli wyjechać koleją z centrum Soliny na Górę Jawor.

- Ta inwestycja to modelowy przykład, jak PFR realizuje strategię rozwoju i budowy wartości PKL od momentu przejściu spółki w 2019 roku. Bieszczady to wyjątkowy region, z ogromnymi walorami krajoznawczo-przyrodniczymi. Jestem przekonany, że dzięki tej inwestycji uda nam się w pełni wykorzystać jego potencjał i przyciągnąć nowych turystów, przy jednoczesnym zachowaniu charakteru i naturalnych walorów środowiskowych tego miejsca - informuje Paweł Borys, prezes PFR.

Kolej linowa w Solinie jest najnowocześniejszym tego typu obiektem w Polsce. Wyróżnia się m.in. najwyż-



Kolejka gondolowa zainaugurowała przejazdy 1 lipca 2022 roku FOT. ARCHIWUM PKL

szą w kraju podporą, mierzącą 75 m wysokości, oraz nowoczesną strefą multimedialną.

- Turystyka w Bieszczadach zyskała nową jakość. Możemy zanurzyć się w krajobrazie, żeby się wyciszyć, ale także oglądać tę ciekawą perspektywę z wagonika kolei. Robimy ogromny krok, by odkrywać Solinę i Bieszczady na nowo - twierdzi Adam Piątkowski, wójt gminy Solina.

OŚRODEK Z WIELOMA ATRAKCJAMI

Pierwsze niespodzianki w ośrodku PKL Solina czekają na gości już przy stacji dolnej Plasza. Jest ona nie

tylko punktem startowym podróży naziemnymi gondolami, ale też miejscem, w którym można się dowiedzieć ciekawych rzeczy o nowinkach technologicznych kolejki czy też o historii solińskiej zapory wodnej.

W budynku stacji początkowej znajdują się multimedialne atrakcje, które zapewniają rozrywkę zarówno starszym, jak i młodszym gościom ośrodka PKL.

Na półtorakilometrowej trasie - ze stacji początkowej Plasza do stacji końcowej usytuowanej na Górze Jawor - z wysokości wagonika, podróżujący mogą podziwiać zielone

wzgórza, monumentalną zaporę oraz Jezioro Solińskie. Z wieży widokowej (55 m!) i z tarasu w dobrą pogodę można oglądać pasmo połonin. Odważni mają szansę spacerować się po przeszklonym chodniku, tzw. "skywalk", by jeszcze bardziej poczuć siłę tutejszej natury.

Tuż obok Karczmy Jawor zlokalizowana jest kolejna część ośrodka PKL - park tematyczny. To właśnie w tym parku wkrótce można będzie poznać fascynujące legendy oraz posłuchać opowieści o barwnych postaciach Bieszczadów.

MPR

Śladami konfederatów barskich

Pod Łupkowem udostępniono dla turystów miejsca umocnień ziemnych dawnego obozu warownego konfederatów barskich.

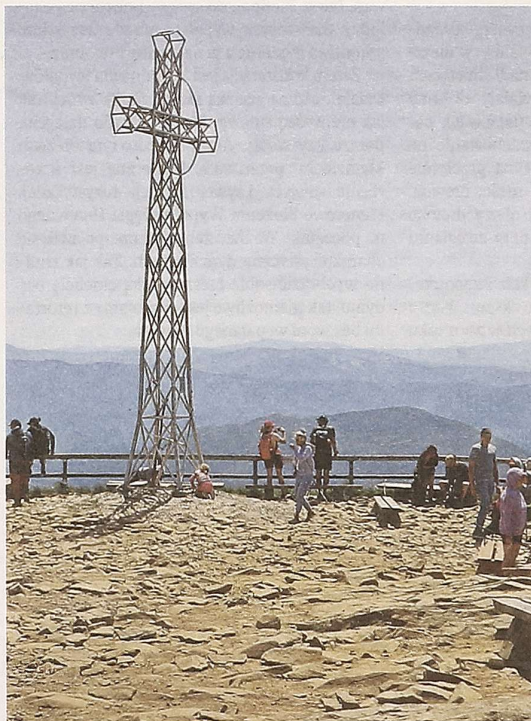
W ostatni czerwcowy weekend w Zagórzu odbyła się impreza plenerowa z pokazową rekonstrukcją epokowej bitwy. Włodarzom Zagórza zależało na przypomnieniu i upamiętnieniu działalności niepodległościowej i walk konfederatów barskich w latach 1768-1772. Podkarpacie było jednym z głównych teatrów walk z Moskalami.

Rozpoznawalnymi śladami stacjonowania i bojów konfederatów są zachowane do dziś fragmenty usypanych wałów i wykopane rowy po założonych przez nich obozach warownych. Na łuku karpackim od Koniecznej koło Tylicza do Rostok Górnych w Bieszczadach było ich co najmniej dziesięć.

Aby wyjść naprzeciw zagrożeniemu wydarzeniu, Nadleśnictwo Komańcza przy współpracy z firmą Budimex uporządkowało miejsce jednego z takich obozów pod Łupkowem, przy starym szlaku przez Karpaty na Vyravę (Stowacja). Odsłonięto z zakrzaczem teren szanica oraz ustawiono tablicę informacyjno-turystyczną. Ze szlaku turystycznego, biegnącego granicą państwa, wytyczono i oznakowano ścieżkę dojścia do wałów ziemnych. Dla turystów wydano także informator, opisujący dzieje zapomnianego obozu konfederackiego.

EO

W rocznicę tajnej akcji



Krzyż na Tarnicy FOT. ANTONI MROWIEC

11 czerwca w kościele parafialnym w Ustrzykach Górnych została odprawiona msza święta z okazji 35-lecia ustawienia krzyża na Tarnicy.

W uroczystości wzięło udział dziewięć osób, które w nocy z 6 na 7 czerwca 1987 roku potajemnie wyniosły i zamontowały 6,5-metrowy krzyż na Tarnicy. Wyjątkowym gościem spotkania był współorganizator wydarzenia z pamiętnej nocy Zygmunt Solarski, w środowisku turystycznym znany jako „Pigmei”. Licznie zgromadzili się też turyści.

Wspominano fundatora i inicjatora postawienia krzyża na najwyższym szczycie polskich Bieszczadów - nieżyjącego już księdza prałata Franciszka Rzęsę. Po mszy uczestnicy wyruszyli na drogę krzyżową przez Szeroki Wierch i Przełęcz pod Tarnicą do jej szczytu.

W minionym półwieczu na wierzchołtu „królowej Bieszczadów” stało kilka krzyży. Obecnie znajduje się tu już trzeci wykonany z metalu. Na tablicy u podnóża zamieszczono fragment biblijnego psalmu 121: „Wnoszę swe oczy ku górą skądże nadejdzie mi pomoc” i adnotację głoszącą: „Na pamiątkę wyprawy na Tarnicę ks. Karola Wojtyły - 5.VIII.1953 r.”.

Wcześniej na górze stanął drewniany krzyż, wniesiony przez kleryków z Seminarium Duchownego w Przemyślu. Później zastąpiła go 2,5-metrowa konstrukcja wykonana z metalowej rury, która obecnie wieńczy wierzchołek Halicza.

MAP

USTRZYKI DOLNE
TU

MOŻESZ *nocować*
POD *namiotem* ZA DARMO*

W USTRZYKACH DOLNYCH

USTRZYKI DOLNE
naturalnie
OSIR
USTRZYKI DOLNE

* DARMOWY NOCOWANIE W PARKU POD DĘBAMI W USTRZYKACH DOLNYCH
MOŻLIWE JEST PRZEZ 2 DNI. PAMIĘTAJ! ABY ZŁOŻYĆ SWOJĄ POPYT POD
NUMEREM TELEFONU: 13 455 54 442. ZWIĘDZA! OMIŃC USTRZYKI DOLNE
BARDZIEJ! U NAS DOKŁADZIE I PAMIĘTAJ! OBAJ O ŚRODOWISKO I POKAZUJĄCĄ SIĘ DROGĘ!

www.ustrzyki-dolne.pl

Przeminęło z dymem?



Dymiące retorty to w Bieszczadach coraz rzadszy widok FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA (2)

BIZNES I ŚRODOWISKO

MATEUSZ PODKUL

Wypaly węglu drzewnego są jednym z symboli Bieszczadów, ale być może zapisują swój ostatni rozdział w historii. Czy niebawem będą wspomnieniem i tematem do badań dla etnografów?

Wypalacze węgla za sprawą mediów stali się gwiazdami i czymś w rodzaju lokalnych celebrytów. Do niektórych z nich podążają „pielgrzymki” turystów, chcących sfotografować się z ulubionym bohaterem programów telewizyjnych. Wszystko wskazuje jednak na to, że ta popularność nie będzie trwać wiecznie. Aktualnie pozostało już tylko kilkadziesiąt retort z kilkuset, które istniały tu jeszcze 20 lat temu.

EPOKA DYMIĄCYCH KOPCÓW

Nigdzie w Polsce nie wypalano po ostatniej wojnie węgla na taką skalę jak w Bieszczadach. Tylko tutaj było pod dostatkiem buczyny słabej jakości, nie nadającej się na lepsze przeznaczenie. Wysiedlenie ludności sprawiło, że przez kilkanaście lat tutejszych lasów nie użytkowano w ogóle albo czyniono to niezbyt intensywnie. W efekcie nastąpił przyrost gorszej jakości drewna bukowego. Szybko znaleziono sposób, jak go wykorzystać.

W krajobrazie Bieszczadów nastał czas dymiących kopców, zwanych mielerzami. Budo-

wano je w pobliżu wody i surowca – drewna. Kopano dół o głębokości od 0,2 do 0,5 metra i o promieniu od 4 do 6 metrów, w którym ustawiano na sztorc metrowki drewna. Potem układano pod kątem surowiec do wysokości około 2-3 metrów. Aby ograniczyć dostęp powietrza do wnętrza i ograniczyć wydostawanie się płomieni, cały ten stos uszczelniano gliną, sianem, słomą i wiórami. Warstwę tę nazywano oponą. Po wypaleniu mielerz stygl przez kilkanaście godzin lub dłużej. Wtedy oddzielano węgiel drzewny od gliny i pakowano go do worków. Użytkiwano około 40 procent węgla z każdego wsadu.

W latach 70. XX w. mielerze pracowały m.in. w dolinie Rzeczy koło Ustrzyk Górnych, na Wołosatym, w dolinie Moczarnego, w Jabłonkach, Mikowie, Muczmem, Smereku, pod Zartarnicą i Sękowcem. Wypałem trudnili się zwykle silni fizycznie mężczyźni, ale często in-trowertycy, którzy pośród bieszczadzkiej gęstzy znajdowali miejsce dla siebie.

Z drugiej strony wypał w mielerzach był w owym czasie bardzo dobrze płatny, choć niebezpieczny i ciężki. Węglarze, kiedy spieniężali węgiel, stawali się bogaczami. Wadą mielerzy było jednak ryzyko spalania się całego wkładu, a także sezonowość pracy. Zimą wypały zamierały. Z czasem mielerze musiały odejść w przeszłość i ustąpić miejsca nowszym, bezpieczniejszym i bardziej efektywnym formom pozyskiwania węgla drzewnego.

Końcowy produkt pracy mielerzy zawierał duży procent siarki. Do tego doszło duże zapotrzebowanie na węgiel. W efekcie zastosowano nową metodę jego wypalania. W 1980

roku w Instytucie Użytkowania Lasu i Inżynierii Leśnej SGGW w Warszawie zaprojektowano retorty – stalowe piece do wypału. Pojawiły się wówczas cztery typy pieców: przestawne, segmentowe, pierścieniowe i zrębowe. Do dziś najwięcej jest retort przestawnych o kształcie cylindra, wysokości 2,65 m i średnicy 2,8 m, wykonanych ze stali o grubości min. 5 mm i z blazszanym zadaszeniem.

NAJLEPSZY OKRES DLA WYPALACZY

Węgiel drzewny produkowany w retortach charakteryzuje się mniejszą ilością siarki i innych zanieczyszczeń. Sam proces wypalania jest wygodniejszy niż w mielerzach i dużo krótszy ze względu na czas przygotowania pieca i jego wygaszenie. – Do wypalania węgla stosowane jest drewno bukowe, olchy lub jaworowe, przy czym gatunków nie można mieszać, ponieważ każdy z nich ma inny czas spalania – informuje jeden z bieszczadzkiej węglarzy. I dodaje, że pełny cykl wypału w retorcie trwa około trzech dni: jeden dzień na wybieranie węgla i załadowanie drewna na kolejny wypał, jeden dzień na wypalanie oraz jeden dzień na studzenie retorty. Do jednej mieści się około 12 metrów sześciennych drewna; z takiej masy otrzymuje się około połowę węgla drzewnego.

Złote czasy dla wypałów w retortach przyszły wraz z upadkiem PRL-u. Jak podkreśla Edward Marszałek, leśnik i popularyzator wiedzy o lasach, „Z początkiem lat 90-tych rozpoczął się ponowny boom na węgiel drzewny. Wówczas leśnice doliny Bieszczadów i Beskidu Niskiego znów zasnuły się dymem z retort. Były to jednak nowe uwarunkowania gospodarcze i wypałem zajmowały się powstające licznie prywatne przedsiębiorstwa. Dla tutejszych nadleśnictw, oddalonych od rynków zbytu drewna stosowego, było to prawdziwe wybawienie z kłopotów. Firmy prowadzące wypały nie tylko mogły zakupić najmniej wartościowe drewno, ale prze-rabiając je na miejscu, dawały pracę, której głód odczuwano tu wówczas, jak w żadnym innym rejonie Polski.”

Tak jak jednak przeminęły mielerze, wszystko wskazuje na to, że nadchodzi „ostatnia godzina” dla retort. Wypał w nich jest wypierany nie tylko przez produkcję przemysłową, ale również import węgla drzewnego z Ukrainy, Rosji i Chin. Obecna sytuacja geopolityczna może chwilowo nieznacznie spowolnić ten proces.

LICZBY NIE KLAMIA

O zanikaniu produkcji węgla drzewnego świadczą malejąca liczba miejsc wypałów w Bieszczadach. Do 2000 roku w 14 nadleśnictwach na obszarze RDLP w Krośnie działały 43 firmy zajmujące się zwęglaniem drewna, a w ich bazach dymiło 467 retort. Zapotrzebowanie na surowiec ciągle rosło, osiągając na przełomie wieków wielkość 132,6 tys. m sześć. drewna. Stanowiło to aż 40 proc. całej oferty drewna stosowego tych nadleśnictw, a przy zwęglaniu zatrudniano ponad 300 osób.

Liczba baz wypałów wynikała z zapotrzebowania na węgiel drzewny i jego eksport. Warto nadmienić, że z wyprodukowanych w 2001 roku

w Polsce 38 tys. ton węgla drzewnego, prawie 80 proc. sprzedano za granicę. Jednak już wówczas na rynki zachodnie wchodził węgiel z Ukrainy i innych krajów. O ile w 1995 roku rentowność tego biznesu kształtowała się w granicach 25-30 proc., to w roku 2001 spadła do 5 proc., a wypał stał się opłacalny jedynie latem.

W 2008 roku w ośmiu bieszczadzskich nadleśnictwach (Baligród, Brzegi Dolne, Cisna, Komańcza, Lesko, Lutowska, Stuposiany i Wętlina), obejmujących 134 tys. ha, czynnych było już jedynie 37 wypałów, w których znajdowało się 178 retort, z czego ok. 10 proc. wyłączonych z użytkowania. Poza Bieszczadami działało wówczas jeszcze sześć innych baz wypałów dysponujących 30 sprawnymi retortami.

Na podstawie danych z kwietnia 2012 roku ustalono, że z 33 baz wypałówowych zlokalizowanych na terenie leśnym aż 9 było nieczynnych, a na 213 retort aż 85 nie pracowało. Tylko 128 było gotowych do użycia. Z kolei ankietę przeprowadzona w kwietniu 2014 roku w Bieszczadach wykazała istnienie 8 czynnych baz wypałówowych, dysponujących sprawnymi retortami. W 2021 roku sytuacja była podobna, tyle że sprawnych retort naliczono zaledwie 35.

DŁACZEGO CZARNY SCENARIUSZ?

Ta tendencja pozwala prognozować, że w najbliższych latach znikną z górskiego krajobrazu dymiące piece, a zawód węglarza przejdzie do historii. Co spowodowało krach tej działalności? Tańszy węgiel z zagranicy to tylko jedna z przyczyn. Złożyło się na to na kilka innych czynników. Jak podkreślają znawcy tematu, po pierwsze ceny drewna i paliwa wzrosły, a cena węgla drzewnego zmieniła się nieznacznie. Po drugie, trudno jest odróżnić od tego zagranicznego. Po trzecie, brakuje odpowiednich ludzi do wypału. Ta ciężka praca fizyczna wymaga też pewnych cech charakteru. Ponadto kiedyś było to dobrze płatne zajęcie. Obecnie oferty zatrudnienia nie są już tak atrakcyjne.

Do tego wszystkiego doszły kwestie przyrodnicze. Na przełomie XX i XXI wieku wypał w retortach stał się przedmiotem ataku ze strony środowisk ekologicznych, które podnosiły ich szkodliwość dla środowiska. Widok dymiących pieców budzi różne odczucia. Turystów, fotografików czy malarzy zachwyca egzotyka, leśnicy i władze samorządowe widzą w nim życiową konieczność, wynikającą z szeregu uwarunkowań. Inaczej jednak do sprawy podchodzą ekologowie, dla których wypał to przede wszystkim szkodliwa ingerencja w naturalny krajobraz.

Zatem konstatacja jest brutalna dla wypałów. Działalność na szerszą skalę już nie wróci, tak jak nie wróć spławy drewna, wyrób dziegieci, potażu czy smoły. Aby pamiętać o tym niezwykłym fachu przetrwała, konieczne jest stworzenie miejsca i żywej atrakcji turystycznej. Plenerowe Muzeum Wypału Węgla Drzewnego to początek. Ważne, żeby jeszcze pojawił się charakterystyczny dym i zapach. Tak jak trudno wyobrazić sobie bieszczadzką ciuchnię bez dymu, tak niemożliwe jest obcowanie z retortami bez woni wypalającego drewna.

Wypał węgla drzewnego nieopodal Ustrzyk Dolnych. Już dawno nie istnieje



REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Wokół tego zdarzenia narasta legenda. Do dziś pojawiają się nowe hipotezy na temat motywów, którymi kierowali się przestępcy i sum pieniędzy zainkasowanych za sprzedaż obrazu – być może na Zachodzie.

Mimo intensywnego śledztwa oraz schwytania i osadzenia w więzieniu domniemanego sprawcy, Madonny Bieszczadów nie udało się odnaleźć. Wciąż oplakiwani są przez wiernych. Czy bandyci byli tak dobrze zorganizowani, czy może policja popełniła błąd i podażyła fałszywym śladem?

ZOSTAŁY TYLKO RAMY

Dwa lata po kradzieży. Jak zawsze tego dnia na odpust do Jasienia zjechały tysiące pielgrzymów z Podkarpacia, z dalszych regionów Polski, a także nieliczne grupy z Ukrainy. Pogoda była wymarzona – wierni modlili się do późnej nocy. Na spoczynek udawali się do prywatnych kwater oraz namiotów rozstawionych w pobliżu kościoła. Tak było przez dwa dni. Chyba nikt wówczas nie przypuszczał, że w tłumie rozmodlonych może być osoba, która wyciągnie rękę po opiekunkę Bieszczadów. Taka myśl nikomu nie pomieściłaby się w głowie. A jednak kilka miesięcy później policyjne dochodzenie wykaże prawdziwość tej tezy. Policja słusznie przypuszczała, że złodzieje wykorzystali odpustowe zamieszanie do obserwacji. Bez przeszkód mogli rozrysować plan wszystkich wejść do świątyni, odnotować godziny jej otwierania i zamykania oraz przyjrzeć się, w jaki sposób ikona umocowana jest nad głównym ołtarzem.

7 lipca rano ksiądz Tadeusz Brzuszek otworzył kościół, by odprawić mszę. Jak zawsze spojrzął w górę, by pokłonić się Maryi. W tym samym momencie doznał wstrząsu – w miejscu, gdzie od lat promieniła blaskiem cudowna ikona, było pusto. Duchowny pobiegł na plebanie i zawiadomił policję. Ustalono, że złodziej bądź złodzieje dostali się nocą do kościoła przez zakrystię. Najpewniej nożem lub podobnym narzędziem wycięli z obramowania obraz Matki Bożej. Zabrali też srebrne korony wotywnie i po chwili zniknęli w ciemnościach.

CZY POMOŻE WRÓŻ

Pies tropiący doprowadził policjantów nad pobliski potok. Tam ślad się urywał. Mogło to oznaczać, że przestępcy uciekali przez las bądź obrzeżami wsi. – Najbardziej prawdopodobne było założenie, że część drogi złodzieje przeszli lasem, a później dotarli do miejsca, gdzie czekał na nich wspólnik z samochodem – mówią policjanci z Ustrzyc Dolnych, którzy prowadzili pierwszy etap śledztwa. – Obraz był dość duży, toteż wątpliwe, by ktoś zbyt długo go dźwigał lub ryzykował podróż autobusem czy pociągiem.

Duchowny pobiegł na plebanie i zawiadomił policję. Ustalono, że złodziej bądź złodzieje dostali się nocą do kościoła przez zakrystię. Nożem wycięli obraz z ram

Gdzie jest nasza Matka Boska



7 lipca 2022. Procesja z kopią cudownej ikony Matki Bożej Bieszczadzkiej FOT. ANDRZEJ GÓRSKI



Rok 1968. Uroczystość intronizacji obrazu Matki Bożej Rudeckiej (później Bieszczadzkiej) na ołtarz kościoła w Jasieniu. FOTOGRAFIA OPERACYJNA SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA ARCHIWUM IPN, ODDZIAŁ W RZESZOWIE

Świętokradcy mieli przewagę czasową. Włamał się do kościoła około północy i wiedzieli, że zanim ktokolwiek odkryje kradzież, oni będą już daleko. Kto wie, może nawet za granicą. Do przejścia granicznego ze Słowacją w Barwinku (wtedy z regularnymi odprawami) jest z Jasienia około 70 kilometrów. Wystarczy godzina, by dojechać tam autem. Jeśli ikona była dobrze zamaskowana, jeszcze tej samej nocy wlatywacze mogli dotrzeć nawet do Austrii. To jednak tylko hipoteza, która w ciągu minionych kilkudziesięciu lat nie została ani trochę wzmocniona.

Kradzież Matki Bożej Królowej Bieszczadów zbulwersowała całą Polskę. Mieszkańcy Jasienia dzień i noc modlili się w intencji odnalezienia obrazu. 24 godziny na dobę pracowała też policja. Sprawa okazała się trudna. Nieliczne ślady, brak portretów pamięciowych i choćby jednego świadka – wszystko to nie napawało optymizmem. W pewnym momencie parafianie postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Pojechali do wrota. Ten zapewnił ich, że ikona ukrywana jest w odległości około 14 kilometrów od Jasienia. Policja nie zlekceważyła wskazówek, zrobiła co mogła, ale śledztwo nie posunęło się do przodu nawet o krok.

NA SPRZEDAŻ DLA KOLEKCJONERA?

Wkrótce poszukiwania skradzionego obrazu objęły cały kraj. Pojawiły się domniemania, że ikona mogła być skradzioną na zlecenie i wywiezioną na zachód Polski, gdzie żyją obecnie

Ikona Matki Bożej Bieszczadzkiej (dawniej Rudeckiej) powstała na początku XVI wieku. Według przekazów, znaleziona została w zgłoszczach spalonych przez tatarów drewnianego kościoła w Żeleźnicy na Podolu i przywieziona w 1612 roku do Rudek koło Lwowa. Tam obraz stał się obiektem kultu i zasłynął z wielu łask. Pielgrzymowali do niego polscy królowie – Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. Gdy Rudki znalazły się w granicach ZSRR, wysiedleni Polacy zabrali cudowny obraz i zdeponowali w Seminarium Duchownym w Przemyślu. W 1968 roku ikona została intronizowana na ołtarz kościoła w Jasieniu przez ks. kardynała Karola Wojtyłę, metropolitę krakowskiego. Ten fakt zdecydował o powstaniu sanktuarium maryjnego. Ikona Matki Bożej Bieszczadzkiej namalowana jest temperą na lipowej desce. Ma wymiary 137 x 106 cm. Przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem, archaniołów Gabriela i Rafaela oraz 18 postaci świętych i proroków. Zdobiona jest złoconą ornamentyką roślinną.

byli mieszkańcy Rudek (wieś obecnie na Ukrainie). To właśnie im przez wiele lat służył stynący łaskami obraz – aż do końca ostatniej wojny, kiedy zostali wypędzeni ze swojej małej ojczyzny przez Sowietów. W połowie lat 60. ikonę przekazano parafii w Jasieniu; stała się patronką przesiedlonych zza Buga, a wkrótce całej społeczności Bieszczadów. Byli mieszkańcy Rudek ponoć nigdy nie pogodzili się z wywiezieniem obrazu do Jasienia i przez lata czynili starania o odzyskanie swojej Pani.

– Teza mówiąca o kradzieży na zlecenie jest do przyjęcia, ale bardzo wątpliwe, by maczali w tym palce Polacy zamieszkali niegdyś w Rudkach – twierdzą policjanci. – Bardziej prawdopodobne, że obrazem zainteresował się jakiś kolekcjoner na Zachodzie.

Przez miesiąc śledztwo raczkowało. Końcem sierpnia 1992 roku policja zanotowała pierwszy sukces. Pomógł mało znaczący na pozór przypadek. Kilka dni wcześniej dokonano napadu na stację benzynową w Sokolowie Małopolskim. Po radiowych i telewizyjnych komunikatach jeden z mężczyzn przechodzących wówczas obok CPN-u przypomniał sobie numery rejestracyjne „malucha” zaparkowanego przed drzwiami stacji. Pochodzili z ówczesnego województwa siedleckiego. Funkcjonariusze policji błyskawicznie dotarli do 40-letniego Henryka W. Ten bez nacisków przyznał się do napadu na CPN. Na policjantów przeszkukujących mieszkanie złodzieja czekała jednak gratka. W jednym z pokojów, w skrytce za wersalką, znaleziono nie tylko samochodowe akcesoria. W tym samym miejscu leżały dwie srebrne korony pochodzące z sanktuarium maryjnego w Jasieniu. Ponadto natrafiono na łom, nożyce i... albumy o zbiorach ikon znajdujących się w Muzeum Historycznym w Sanoku.

WYROK BEZ SATYSFAKCJI

Wbrew oczekiwaniom, W. zachował zimną krew. Podczas wielogodzinnych przesłuchań nieustannie zaprzeczał jakoby był sprawcą kradzieży obrazu i koron. Twierdził, że w Jasieniu nigdy nie był, ale pamięć pielgrzymów okazała się trwalsza – część osób rozpoznała go na zdjęciu jako nieznajomego, który podczas odpustu wdał się w sprzeczki z kilkoma mężczyznami.

Proces trwał trzy lata. Toczył się najpierw w Krośnie, potem w Warszawie i obfitował w niespodzianki. W niewyjaśnionych okolicznościach z akt sądowych „wyparował” jeden z nielicznych dowodów świadczących przeciwko Henrykowi W. – linie papilarne zabezpieczone w kościele w Jasieniu, zidentyfikowane jako odciski oskarżonego. Mimo tych braków skład sędziowski nie miał wątpliwości i w grudniu 1995 roku skazał mężczyznę na 8 lat więzienia.

Nadal jednak pozostaje tajemnicą, dla kogo złodziej ukradł cudowną ikonę i czy rzeczywiście działał sam. Według policji, musiał mieć wspólników. Obecnie dotarcie do nich wydaje się niemożliwe, chyba że świętokradca uderzy się w piersi i – kierowany sumieniem – poda ich nazwiska.

Trzydzieści lat, które mijają od zuchwałej kradzieży ułomowanego symbolu Bieszczadów, nie przyniosły nowych rewelacji w sprawie. Żadna grupa policyjna na co dzień nie zajmuje się poszukiwaniem obrazu. Dane na jego temat znajdują się w katalogach wszystkich komend w kraju, ma je także Interpol. Wartość ikony fachowcy oszacowali w 1992 roku na prawie 2 miliardy starych złotych. Dziś jest ona z pewnością o wiele wyższa.

NIE TRACĄ NADZIEI

Dwa lata po kradzieży do sanktuarium w Jasieniu trafiła kopia obrazu Matki Bożej Bieszczadzkiej. Wierni przyjęli nową Madonnę z taką samą miłością jak uczynili to przed laty, kiedy nad głównym ołtarzem zawisł oryginał przywieziony z Rudek. Parafianie szybko przyzwyczaili się już do nowego obrazu – modlą się przed nim z równym oddaniem, co przedtem. Nie znaczy to wcale, że zapomnieli o Pani skradzionej w lipcową noc. – Wciąż prosimy Boga, by pomógł w odnalezieniu ikony – zwierają się mieszkańcy Jasienia i sąsiednich wsi. – Gorąco wierzymy, że prędzej czy później to nastąpi.



FOT. ANTONI MROWIEC (2)

Skarby Rabskiej Doliny

TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

Bieszczady kojarzą się głównie w terenami górzystymi, ale równie interesujące są doliny przeciskających się pomiędzy wzniesieniami rzeki i potoków. Skrywają niejedną tajemnicę.

Co więcej, wiele z bieszczadzskich dolin to opustoszałe tereny po dawnych wioskach, dotkniętych wysiedleniami w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Pod względem różnorodności i piękna na czoło wybija się dolina, przez którą przepływa Potok Rabski, zwany też Rabińskim lub Rabym.

Ciek ten ma swe źródła w paśmie Wysokiego Działu, na wschód o przełęcz Zębrak. Następnie toczy swe wody na odcinku kilkunastu kilometrów, przepływając przez dawne Rabe, w którym obecnie zamieszkała jest jedynie leśniczówka leśnictwa Roztoki w Nadleśnictwie Baligród.

Dolina Rabskiego Potoku obfituje w liczne ciekawostki przyrodnicze i kulturowe. Wśród nich prym wiodą obiekty geologiczne. Dużym ułatwieniem dla eksploratorów są ścieżki przyrodnicze, m.in. dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych, a także świetnie zorganizowana infrastruktura: parkingi, wiata ogni-

skowa z paleniskiem-grillem oraz tablice informacyjne. Poznawanie tajemnic Rabskiej Doliny ułatwia wygodna droga.

SKALNE DZIEJE NA JEDNEJ ŚCIANIE

Podążając od strony Baligródu w górę potoku najpierw po prawej w bocznej dolinie można zapoznać się z kamieniołomem „Huczvice”, zwanym też „Drobnym”. To drugie określenie jest mylące, gdyż wcale nie jest on taki „drobny”. Przeciwnie – imponuje wielkością. Termin „drobny” odnosi się do obfitości materiału skalnego, który jest w nim pozyskiwany. Turysta, patrząc na ogromną ścianę, ma okazję zobaczyć flisz karpacki, z którego zbudowane są całe Beskidy. Z tym, że akurat w tym miejscu, w tak zwanej Łusce Bystrego, zachowały się najstarsze skały fliszowe polskich Karpat. Dotarcie do punktu widokowego ułatwia ścieżka przyrodniczo-geologiczna, dzięki której unika się zagrożenia wynikającego z prac przy pozyskiwaniu urobku.

Ponad ścianą kamieniołomu zwracają uwagę niewielkie drzewa iglaste. To sosny reliktowe, mające ponad 200 lat. Są pozostałością po dawnych borach rosnących na tym obszarze. Swą wielkość zawdzięczają wzrastaniu na stromym skalistym zboczu oraz intensywnemu wiatrowi. Co ciekawe, na jednym ze wzniesień, położnym nieco bardziej w głąb doliny, leśnicy odnaleźli jakiś czas temu jedną limbę, która w Bieszczadach naturalnie nie występuje. Teorii wyjaśniających niezwykłą obecność dwumetrowego

okazu jest kilka, ale żadna nie rozstrzyga sprawy w stu procentach.

Idąc dolną dalej, po lewej odchodzi boczna droga do drugiego kamieniołomu. Nosi on nazwę „Rabe” lub „Gruby” z uwagi na pozyskiwane tu fragmenty piaskowca o znacznych rozmiarach. W obu kamieniołomach występują także liczne minerały arsenu, siarczki rtęci oraz w mniejszych ilościach: baryt, kalcyt, galena, piryt i sfaleryt.

RZADKIE WODY MINERALNE

Bogactwem Rabskiej Doliny są również wody mineralne, które udostępniono w odwiercie „Rabe 1”. Ich źródła znano od dawna. W sąsiedztwie ujęcia znajdują się dwa naturalne wypływy – „Anna” i „Ignacy”. Co prawda mineralizacja wód nie jest zbyt mocna, ale za to wyjątkowa. Otóż półprocentowa szczawa wodorowęglanowo-chlorkowo-sodowa zawiera dodatkowo związki arsenu – realgar (arsen czerwony) i aurypigment (arsen żółty). Takie wody w naszym kraju występują jeszcze tylko w Kudowie-Zdroju i są rzadkością na skalę europejską. Pomagają w leczeniu chorób układu oddechowego, narządów ruchu, reumatycznych i przemiany materii.

Obecność tak cennych wód sprawiła, że w latach 70. XX w. myślano o stworzeniu tutaj uzdrowiska. Wykonano kilka odwiertów, jednak ostatecznie zamysłu nie zrealizowano. Wodę można degustować, najlepiej jednak stosownie do zaleceń lekarza.

Obok pompy, która ułatwia napełnianie butelek, znajduje się kładka, którą można przekroczyć Rabski Potok i po krótkim spacerze dojść do podnóża gołoborza. Tak więc, aby zobaczyć taki cud natury, nie trzeba wcale jechać w Góry Świętokrzyskie, stynące z tego typu wytworów przyrody. W Bieszczadach występują również w innych miejscach, np. na zboczach Tarnicy. W Rabem chroni je rezerwat „Gołoborze”. Zapoznanie się z niezwykłym zjawiskiem ułatwia ścieżka dydaktyczna z miejscem obserwacyjnym u stóp rumowiska pod szczytem wzniesienia. Wyższą, nieruchomą część gołoborza, tworzą bloki piaskowca o średnicy około pół metra, niższą – drobniejsze fragmenty skał. W obu przypadkach kamienie stabilizowane są przez nieuchronnie wkraczający tu las. Rezerwat obejmuje powierzchnię prawie 14 hektarów.

W pobliżu, na niewysokich, aczkolwiek stromych zboczach wzniesień, odnaleźć można więcej gołoborz, których jednak nie obejmuje ochrona w postaci rezerwatów. Jedno z takich miejsc skrywa równo ułożoną przymę kamieni o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Próczno o tym szukać informacji w książkach i na stronach internetowych. Leśnicy wysnuwają tezę, że surowiec ułożyli dawni mieszkańcy Rabego. Planowali go zapewne wykorzystać do celów budowlanych.

ZAPOMNIANA HUTA ŻELAZA

Po przeciwnej stronie drogi prawne oko może dostrzec ciemny otwór w zboczu wzniesienia. To wejście do dawnej sztolni górniczej. Wnętrze jej jest częściowo zawałone, ale widać ślady drewnianego stęplowania stropu. Sztolnia powstała w celu poszukiwania minerałów arsenu. Obecnie jest zabezpieczona kratą i stanowi schronienie dla nietoperzy.

W samym Rabskim Potoku odnaleźć można inne osobliwości mineralogiczne, jak kryształ górski czy rudy żelaza. Na przełomie XVIII i XIX w. były one w tych okolicach eksploatowane przez Jacka Fredrę, ojca słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry. Pozostałości hutniczej infrastruktury zachowały się na prawym brzegu potoku. Jednak dotarcie do nich, bez znajomości lokalizacji, nie jest łatwe.

Bogactwem Bieszczadów, choć rzadko docenianym, są kapliczki, często o niezwyklej genezie powstania. Jeden z takich małych obiektów architektury sakralnej turysta zobaczy w Rabskiej Dolinie. Poniżej kapliczki znajduje się źródło z wodą uznaną za cudowną – ponoć

pomagającą leczyć schorzenia wzroku. Łatwo tutaj trafić dzięki mostkowi i niebieskiej ścieżce. Sama kapliczka Matki Bożej została postawiona nad źródłem w początkach XIX wieku. Najpierw jako budulec służył gont. Po stu latach zastąpił go kamień rzeczny.

Dwa wieki temu okoliczne lasy służyły jako pastwiska. Wypasał tutaj swe trzody pastuch z sąsiednich Huczwic Mikołaj Sycz, cudownie uleczony ze ślepoty za sprawą wody ze źródła. Pewnego razu znużony pracą zasnął w trawach. Wówczas przysniła mu się Matka Boża. Nakazała chłopu wzniesić kaplicę i rozpowieścić o cudownych właściwościach wody.

W otynkowanym wnętrzu, oprócz licznych figurek i wizerunków Maryi ozdobionych polnymi kwiatami, znajduje się zeszyt oraz księga wpisów, w których wierni umieszczają prośby i podziękowania za łaski. Nazwa kapliczki – „Synarewa” – brzmi egzotycznie. Jak się okazuje, to zbitkę słowną od lokalnej nazwy miejsca, gdzie ją niegdyś zbudowano. Zbocze góry należało do Żyda o nazwisku Rew. Gdy przed śmiercią podzielił on ten obszar między bliskich, jedną część otrzymał jego syn. Nikt nie pamiętał jego imienia, więc mówiono na to zbocze, że należy do „syna Rewa”.

*W latach 70. XX w.
myślano o stworzeniu
tutaj uzdrowiska. Wykonano
kilka odwiertów, jednak
ostatecznie zamysłu
nie zrealizowano*

DO BOBRÓW I NA CHRYSZCZATĄ

Leśna ścieżka wyprowadza stąd na szczyt Łysy Wierch, zwany też Manyłową. Na nim od kilku lat pasjonaci historii i detektorzy tworzą cmentarz upamiętniający żołnierzy poległych podczas Wielkiej Wojny. Miejsce to znane jest szczególnie za sprawą historii z marca 1915 roku, kiedy żołnierze CK armii zrobili podkop i wysadzili w powietrze rosyjskie stanowiska. Okazały ślad po leju obecny jest do dzisiaj.

Z okolic kapliczki niedaleko do ujścia Huczwicki do Rabskiego Potoku. Głęboka Dolina ustępuje miejsca szerszemu, płaskiemu terenowi. W obniżeniu działa zakład przetwarzania kruszywa eksploatowanego w kamieniołomie „Gruby”. Docierają tutaj wielkie wywrotki wzniesione latem tumany kurzu. Potężne młyny kruszą duże odłamki skalne na kruszywo drogowe.

Po przeciwnej stronie zwraca uwagę drewniany budynek przeniesiony z pobliskich Jabłonek – pozostałość po dawnej osadzie robotników leśnych. To stajnia z parku konnego. Obecnie po adaptacji pełni funkcję bazy turystycznej Akademickiego Klubu Turystycznego Uczelni Państwowej w Sanoku. Przed II wojną światową w tym miejscu stała leśniczówka.

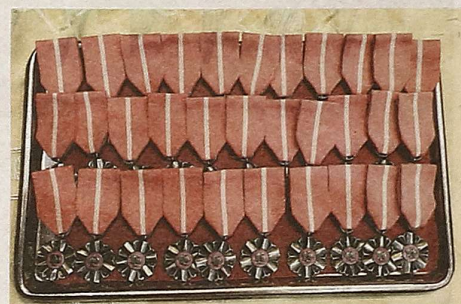
Dalej w górę doliny droga prowadzi do Woli Michowej. Podążając nią mija się tereny dawnej wsi Rabe, z miejscem po cerkwi i cmentarzu, a nieco poniżej przełęcz Zębrak rzuca się w oczy znana Studencka Baza Namiotowa, w ostatnich latach odnowiona dzięki Nadleśnictwu Baligród. Od kruszarek i bazy drugi kamienisty trakt odchodzi do Kalnicy i wiedzie przez północne zbocze Chryszczatej. Na tej trasie turysta może zatrzymać się przy wiacie obserwacyjnej na Jeziorko Bobrowe.

Dolinę Rabskiego Potoku można zwiedzać pieszo, ale odnajdą się w niej doskonale także rowerzyści. W ostatnich latach doszły nowe formy poznawania tego urokliwego i atrakcyjnego zakątka – latem za sprawą wozów konnych, a zimą – dzięki kuligom.





FOT. ANDRZEJ GÓRSKI



Ustrzyckie złote i diamentowe gody



ROZMAITOŚCI

Kwietne ogrody podtrzymują życie



Bogusława Kaszycka w swoim ogrodzie w Ustjanowej Górnej FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Na ludzi ciężko pracujących mówi się, że są jak pszczoły. Jednak te owady prześcigają nas w przedbiegach w swojej pracowitości. To małe stworzenie odwiedza osiem milionów kwiatów, żeby zebrać nektar, z którego człowiek wyprodukuje kilogram miodu.

Poruszają się z prędkością dwudziestu czterech kilometrów na godzinę i w tym tempie pokonują dziesięć kilometrów dziennie. To tylko technika, które mają przybliżyć nas do wielkiej wartości pszczoły w całym ekosystemie, zwłaszcza że są raczej bagatelizowane i niedoceniane we współczesnym świecie. Większość zapylanych przez pszczoły roślin daje nam gwarancję dziewięćdziesięciu procent pożywienia na świecie. Wiele odmian owoców i warzyw jest uzależniona od ciężkiej pracy pszczoł. Jeśli ich zabraknie gatunek ludzki będzie w stanie przetrwać tylko przez cztery lata. Bez nich jesteśmy skazani na kłeskę żywołotów.

NIE WSZYSTKO STRACONE

Mimo swojej niewątpliwie pozytywnej roli ludzie robią wszystko, żeby pozbyć się tych stworzeń. Pszczoła stała się ofiarą szkodliwej działalności człowieka. Zmiany klimatu, masowe użycie pestycydów, na które te owady nie są odporne, czy pojawiające się wciąż nowe wirusy kurczą populację. Nie pomaga również zbyt mała ilość pokarmu. Zatruwamy i głodzimy organizmy, dzięki którym, bądź co bądź, jesteśmy w stanie wyprodukować pożywienie. Coraz częściej słychać głosy uczonych alarmujących i informujących o możliwości wyginięcia pszczoł.

Jako świadomi użytkownicy ziemi (musimy pamiętać, że w historycznym kontekście całej ziemi jesteśmy tu tylko na chwilę), powinniśmy po-

myśleć o kolejnych pokoleniach. Możemy spowodować, że pszczoł będzie coraz mniej lub więcej. Nie wszystko jest przecież stracone. Myśląc bardziej lokalnie możemy w łatwy sposób uratować kilka sztuk. Wystarczy siać kwiaty. To takie proste, a mimo to gospodarstwa domowe odchodzą od utrzymywania kolorowych ogrodów.

KOLOROWA PALETA

Jest jednak wśród nas nieco osób, które kochają ogrodnictwo i nie wyobrażają sobie dnia bez przycinania, pielęgnacji, sadzenia, grabienia. To ich ogrody dają pożywienie licznym pszczołom. Jedną z takich osób jest Bogusława Kaszycka z Ustjanowej Górnej. Jak mówi, miłością do roślin zaraziła ją mama. Pamięta jak z pieczołowitością i wrodzoną delikatnością zajmowała się różami, tulipanami czy zawiłkami. Tych roślin nie zabrakło również w ogrodzie Bogusi. Można tu znaleźć też piwonie, chosnek dekoracyjny, krokusy, lilie, jaśmin, perukowce, ciemierniki, krzewy Mojżesza, żurawki. Jest ich tak dużo, że trudno zapamiętać wszystkie. Jedne przekwitają, następne wychodzą.

Kiedy przeprowadziłam się do Ustjanowej nie miałam za dużo czasu na ogród, ale zawsze udawało mi się go pielęgnować – opowiada Bogusia.

Kiedy pracowała w szkole, uczniowie często widywali ją na bazarze. Wybierała tam kwiaty czy rozmawiała o ogrodach. Później okazało się, że ich mamy i babcie też sadzą kwiaty i zakładają skalniaki, więc chętnie podzieliła się sadzonkami. Tak zaczęła się era wymian różnych gatunków. Dziełenie się kwiatami stało się normą. Do dzisiaj, kiedy ogród bardziej obrodzi i zostanie jej kilka sadzonek, zawsze się nimi dzieli. Lubi oddawać kwiaty ludziom, którzy się nimi zajmą, będą je pielęgnować. Czasem nawet robi bukiety. Nigdy dla siebie, bo woli pa-

trzeć na żywe kwiaty, ale nie raz znajomi prosili o wiązanki na śluby bądź inne okazje. – Najczęściej wymieniam się z sąsiadką. Obie lubimy spędzać czas na powietrzu, a kiedy już skończymy pielęgnację i przycinać zostaje nam czas na kawę i ciastko. W ten sposób prócz ewidentnie pożytecznego wpływu na środowisko, zawiązują się też więzi sąsiedzkie.

CZY TO ARBORETUM?

Bogusława Kaszycka od 2009 roku bierze udział w konkursie na najpiękniejszy ogród. Każdego roku zdobywa wyróżnienie. Kiedyś przez wieś przechodziły wyznaczone osoby z urzędu gminy i znajdowały najpiękniejsze posesje. Teraz zgłasza je sołtys, ale ciągle mnóstwo osób zatrzymuje się przy kwiatnych ogrodach. Niektórzy robią zdjęcia, inni zagadują. Czasami porównują do arboretum czy ogrodu każdego dnia.

– Pomyśleliśmy z mężem, że moglibyśmy stanąć przed bramką i pobierać opłaty za wejście – śmieje się Bogusława. Dobrze jest nagradzać ogrody, przy których jest dużo pracy. Gdzie jest wiele różnych gatunków roślin, gdzie co chwilę kwitnie inny kwiat. Gdzie kolorowo i przede wszystkim pożytecznie. To dzięki takim ogrodom przeżywają pszczoły, motyle i inne pożyteczne owady. Sama, jak mówi, nie robi tego dla nagrody, lecz z pasji, choć miło zostać docenioną za pracę, którą wykonuje każdego dnia.

W Bieszczadach i nie tylko przybywa posesji, przy których rośnie tylko trawa. Baza bez krzewów, bez kwiatów, a co za tym idzie – bez owadów. Możemy tylko trzymać kciuki za takie osoby jak Bogusława Kaszycka i liczyć, że swoją pasją zarażą jak najwięcej osób. To dzięki nim pszczoły dają nam pożywienie i życie.

MONIKA STALEWSKA

Jak sobie radzić z upałami?

W upalne dni serce człowieka bije szybciej, rozszerzają się naczynia krwionośne, ciało zaczyna się pocić – wszystko po to, by dostarczyć do skóry więcej krwi i zapobiec przegrzaniu.

Unikajmy nadmiernej ekspozycji na promienie słoneczne między godziną 11:00 a 14:00. Wyśłek fizyczny, a nawet spacer należy przełożyć na godziny poranne lub wieczorne. Pamiętajmy o ubiorze, żeby był lekki, przewiewny oraz o nakryciu głowy – mówi dr hab. n. med. Adam Janas z Polsko-Amerykańskiej Kliniki Serca (Grupa American Heart of Poland). Pijmy do dwóch, trzech litrów płynów sukcesywnie przez całą dobę. Uczucie pragnienia świadczy o pięcioprocentowym odwodnieniu. Jeśli poziom odwodnienia wzrośnie o kolejne kilka procent, może być ono bardzo groźne. Dlatego tak ważne jest regularne picie wody. Należy sięgać po wodę często i pić ją małymi łykami. Wypicie dużej ilości naraz nie pomoże, a wręcz może zaszkodzić. Organizm ludzki nie ma możliwości magazynowania wody.

Stodkie soki czy napoje kolorowe nie nawadniają naszego organizmu w odpowiedni sposób. Wysokie stężenie cukru będzie działało odwadniająco, ponieważ woda będzie wyciągana z komórek, aby obniżyć stężenie cukru. Natomiast do szklanki wody mineralnej możemy dodać plasterki cytryny, listek melisy lub miętę, które dodatkowo nas orzeźwią. Woda powinna mieć temperaturę pokojową lub być lekko schłodzona – wyjaśnia doktor Janas.

Podczas wysokich temperatur organizm uruchamia naturalne mechanizmy obrony przed odwodnieniem. Dlatego zaczyna gromadzić wodę w tkance podskórnej, czego wynikiem są obrzęki. Ciepło powoduje również rozszerzanie się żył, a to spowalnia krążenie. Negatywnie na krążenie działa brak ruchu. Krew w naszym organizmie płynie z żył nóg do serca wbrew grawitacji, dlatego taki przepływ wspomaga zastawki żył. One kierują krew w określone strony i zapobiegają cofaniu się. Natomiast działają tylko wtedy, gdy nogi są w ruchu; gdy zaś się nie ruszamy, zastawki są zamknięte. Wówczas w nogach zaczyna gromadzić się nadmiar wody. Złagodzenie przyniesie odpoczynek z uniesionymi do góry stopami, by krew mogła z nich odpłynąć – radzi ekspert.

Jeżeli decydujemy się na kąpiele, zarówno wodne, jak i słoneczne, bezwzględnie należy zabezpieczyć skórę kremem z filtrem UV, który chroni m.in. przed rozwojem czerniaka. Po opalaniu może od razu nie wchodzić do wody, może bowiem dojść do szoku termicznego, co w konsekwencji prowadzi do omdlenia, a nawet zatrzymania krążenia.

Należy pamiętać o rozsądnym stosowaniu klimatyzacji i ustawieniu optymalnej temperatury. Jeżeli na zewnątrz jest 30 stopni, to jadąc samochodem ustawiamy temperaturę na 25 stopni. Różnica nie powinna być większa niż 5 stopni.

MPR

Od czasów faraonów po pandemię

Żyjemy w trudnych czasach. Susza, zmiany klimatu, nieustannie przetwarzane środowisko naturalne, a do tego pandemia – to wszystko wpływa bardzo niekorzystnie na stan naszego zdrowia. Ludzkie organizmy coraz bardziej potrzebują bliskości z naturą i korzystania z jej dobrodziejstw. Nie dziwi więc, że zaczynamy coraz częściej sięgać po leki ziołowe. Suplementów rzadziej szukamy na półkach apteki, a częściej w lesie. Zwracamy się w stronę roślin, których znaczenie było doceniane od wieków.

Okazuje się, że właściwości niektórych z używanych od starożytności roślin mogą pomóc w leczeniu chorób, których niegdyś nie było. Tak jest z czarnuszką, której część z nas zapewne używa w charakterze przyprawy. Rzeczywiście może ona poprawić smak wielu potraw, a posypany nią chleb smakuje wspaniale. Mniej osób jednak wie, że jej nasiona są jednym z cenniejszych leków z ziołowej apteki. Była doceniana już przez faraonów, a jej nasiona zostały znalezione w grobowcu Tutanchamona. Nasi przodkowie uważali, że pomaga dośłownie na wszystko. Jest o niej mowa w Księdze Izajasza w Starym Testamencie, a w Koranie możemy przeczytać, że „leczy wszystko poza śmiercią”.

Nie jest jednak tak, że opieramy się wyłącznie na dawnych przekazach. Czarnuszka jako roślina lecznicza jest badana po dzisiaj, a wyniki są bardzo obiecujące. Otóż poza działaniem



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

antyoksydacyjnym, mlekoopędnym (mogą ją zażywać kobiety w ciąży), przeciwbakteryjnym czy przeciwzapalnym można ją wykorzystywać w leczeniu zakażenia wirusem COVID-19. Aktualne badania podają, że użycie oleju z czarnuszki w procesie wychodzenia z choroby wywołanej tym wirusem skraca odczuwanie objawów choroby o trzy dni i znacząco zmniejsza śmiertelność.

Jeśli chcielibyśmy wykorzystać pozytywne działanie czarnuszki na układ odpornościowy, wystarczy zrobić kurację naparem: jedną łyżeczkę roztartych nasion zalewamy filiżanką wrzącej wody i pijemy dwa razy dziennie.

Cudowne działanie czarnuszki potwierdzają i dawne przekazy, i najnowsze badania. Warto więc wypróbować jej działanie – być może okaże się, że wspomóc nasz organizm na tyle, że apteczne lekarstwa staną się niepotrzebne. AM

OGŁOSZENIE BURMISTRZA USTRZYK DOLNYCH

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany nr 6 studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne

Na podstawie art. 11 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j. t. Dz. U. z 2022r. poz. 503) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Ustrzykach Dolnych Uchwały NR LIV/709/22 z dnia 2 czerwca 2022r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany nr 6 studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne w zakresie obejmującym obszar w obrębie geodezyjnym Sokole, którego granice zostały przedstawione na załączniku graficznym ww uchwały.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące przystąpienia do sporządzenia zmiany nr 6 studium.

Wnioski należy składać do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz przedmiot wniosku i oznaczenie nieruchomości, której wniosek dotyczy w terminie do dnia 1 sierpnia 2022 r.:

- w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu,
- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej – poczty elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2022r. poz. 1029 z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu zmiany nr 6 studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne.

Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1 sierpnia 2022 r., w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, albo nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz przedmiot wniosku i oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym w sprawie rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej pozostawia się bez rozpatrzenia.

Z upoważnienia burmistrza
dr inż. Michał Wnuk, zastępca burmistrza

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargowym, położonej w Michniowcu, gmina Czarna.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

WYNAJMĘ MIESZKANIE
w miejscowości Ropenka 23 osobie niepalącej.
Koszt wynajmu to 900zł + media.

Mieszkanie dwupokojowe, wyremontowane.

Gotowe do zamieszkania.

Bartosz Jakubowicz

721-073-935

**BĄDŹ na
BIEŻĄCO**
z wydarzeniami
www.bieszczadzka24.pl

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzyk Dolnych przy ulicy Kopernika 1

i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 07-07-2022 r. do 18-08-2022 r. wykaz niżej wymienionej nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

W formie przetargu ustnego nieograniczonego

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 339/7 i 531/15 o łącznej powierzchni 0,0842 ha.

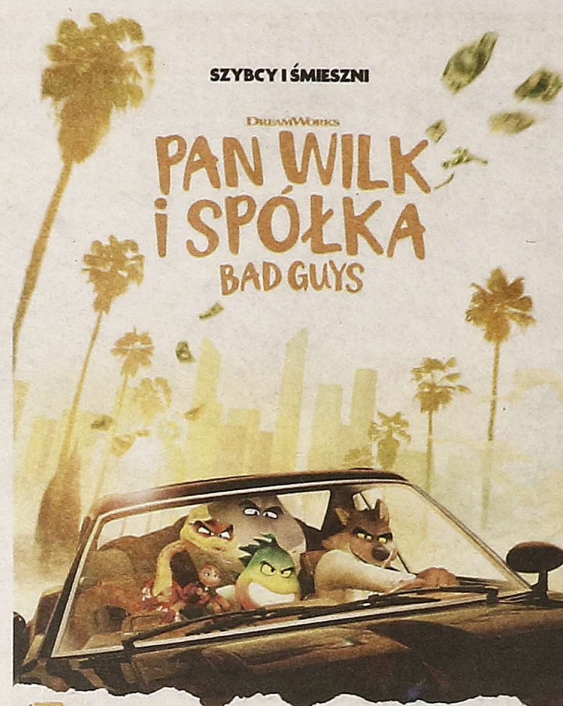
Z upoważnienia burmistrza
Alicja Kisielewicz, kierownik Wydziału
Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzyk Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 07 lipca 2022r. do 18 sierpnia 2022 r. wykaz niżej wymienionej nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonej do nieodpłatnego przekazania w drodze darowizny na rzecz Powiatu Bieszczadzkiego tj.

- nieruchomość położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 1896 o powierzchni 0,1456 ha,

Z upoważnienia burmistrza
Alicja Kisielewicz, kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami



SHYBY I ŚMIESZNI

DREAMWORKS

PAN WILK
i SPÓŁKA
BAD GUYS

KINO ORZEŁ

12, 13, 14 LIPCA
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja / komedia || wiek +7 || czas 1 godz. 40 min



KINO ORZEŁ

19, 20, 21 LIPCA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
familijny / komedia || wiek +5 || czas 1 godz. 50 min

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:
Krzysztof Potaczala
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing

Wydawca:
Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania
tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania
własnymi tytułami i słótytułami, ilustrowania.
Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja
nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54

FHU ADAM AGD RTV
MAX ELEKTRO

CZAS NA KOSZENIE

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁSKA

Pokazany na fotografii chrząszcz charakteryzuje się mocną budową ciała i jest największym krajowym biegaczem. Jego głowa, prócz długich czulek i dużych oczu, ma silny aparat głębowy typu gryzącego z potężnymi żuwaczkami. Pomarszczone pokrywy przypominają grubo wyprawioną skórę – stąd nazwa. Całe jego ciało jest czarno ubarwione, co ułatwia prowadzenie skrytego trybu życia. Jest bowiem nocnym, szybko biegającym łowcą. Poluje na różne naziemne bezkręgowce. Jego łupem padają głównie larwy owadów, nagie ślimaki oraz dżdżownice. Ofiarę obłuskuje trawieniami, a następnie wysysa jej nadtrawione tkanki. Soki trawienne służą mu również jako rzecz pożywna. Żaniepokojony chrząszcz nim na odległość nawet 1 metra!

Spotkać go można głównie w lasach, szczególnie mieszanych. Owad ten jest objęty ochroną częściową.

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii chrząszcz? Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka.pl do 14 lipca 2022 r.

Rozwiązanie zagadki z numeru 13 GB.

Prawidłowa Odpowiedź: Podejrzon Księżycowy.

Nagrodę wylosował pan Mariusz Synowiec. Gratulujemy!

zostali umieszczeni w jednym z domów. 8 z nich uniknęło wyroku śmierci. Pozostałe 21 osób, same kobiety i dzieci, zostały najpierw ostrzelane z karabinu, następnie do środka wrzucono granat, chatę obłąka benzyna i podpalono. Z płonącego budynku uratował się jedynie kilkunastoletni Wasyl Sioniak. W tym dniu wojsko zabiło jeszcze 10 osób. W odwiecie soti „Bira” (wg innych źródeł także soti „Chrina”, „Stacha” i „Łastiwki”) w nocy z 14/15.07. 1946 r. (wg innych źródeł z 15/16.07.) zaatakowała Wołkowję. Atak został odparty, ale nie odbyło się bez strat. Banderowcy zabili ok. 30 osób i spalili miejscowe gospodarstwa.

22 lipca 1984

W komunistyczne święto manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego poświęcono plac kościelny, na którym zbudowano kościół św. Anny w Ustrzykach Górnych. „W PRL-u był to dzień wolny od pracy, toteż na uroczystości w Ustrzykach Górnych zgromadził się tłum wiernych. Kościół, wybierając tę, a nie inną datę, dał ze swej strony wyraz odwagi i niezależności, ale też zrywał z władzą. Rozpoczęte dwa dni później roboty były dyskretnie kontrolowane (głównie obserwowane) przez Służbę Bezpieczeństwa, milicję, konfidentów. Chciano znaleźć pretekst do wykazania, iż Kościół katolicki, zwłaszcza jeśli chodzi o osoby duchowne, nie jest uczciwym partnerem dla państwa. W konsekwencji działania te miały doprowadzić do przerwania prac, a może nawet cofnięcia pozwolenia na budowę” – pisze Krzysztof Potaczka w książce „Bieszczady w PRL-u”. Budowę kościoła podjął się niezręczny już ks. Stanisław Leja, w latach 1983–1993 proboszcz w Lutowskich. Sporą pomoc (materiały i ludzie do pracy) uzyskał m.in. od kierownictwa placówki Zarządu Budownictwa Leśnego w Stuposianach.

10 lipca 2010

Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych były prezydent RP Lech Wałęsa odebrał tytuł honorowego obywatela miasta. Po zakończeniu sesji Wałęsa spotkał się w ustrzyckim rynku z mieszkańcami. Przygotowano m.in. wystawę fotografii i dokumentów dotyczących strajku ustrzyckiego, potrawy regionalne i część artystyczną.

15 lipca 2010

Otwarto Muzeum Młynarstwa i Wsi w Ustrzykach Dolnych. Budynek w przeszłości należał do Fabryki Urządzeń Wiertniczych, własności Stanisława Głazora (zniszczona w czasie pierwszej wojny światowej). Późniejszym właścicielem została firma „Lignum” braci Hauserów. Po powrocie do Ustrzyk Dolnych w 1951 r. Gmach stał się najpierw własnością Państwowych Zakładów Zbożowych, a następnie miejscowej Gminnej Spółdzielni. Był także własnością prywatną. W 2009 r. przeszedł w ręce Bożeny i Janusza Bałkotów.

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



ZEW się zbudził

Za nami kolejna odsłona festiwalu ZEW się budzi, który po raz drugi odbył się w Cisnej. Mimo że mam już swoje lata i z pewnością bliżej mi do strefy uczestników siedzących na ławeczkach niż do kółkującego się pogo pod sceną, to z dużą radością odwiedzałem nasz stadion, czyli główną arenę festiwalu.

Felieton ma swoje zasady i – jak wiadomo – przedstawia subiektywne odczucia autora. Skorzystałem z tego zbójczego prawa i podzieliłem się z Państwem moimi wrażeniami z czternastego święta muzyki w Bieszczadach. Bardzo mi się podoba koncepcja festiwalu zróżnicowanego, gdzie mieszają się ze sobą bardzo odmienne gatunki muzyczne. Inaczej niż w poprzedniej edycji ZEW-u (był zdecydowanie rockowy), w tym roku taki właśnie kierunek obrali organizatorzy.

Pierwszego dnia scenę zdominowały mocne, głośne brzmienia. Tradycyjnie zaczęła bieszczadzka legenda, czyli KSU. To, czy ma sens odwołanie festiwalu o 7 rano, aby muzycy wykonalili kilka utworów i oficjalnie obudzić Bieszczady (zaręczam, że już dawno nie śpią) pozostawiam Państwu uznaniu. Ja mam wypłóć. Ale wieczorem to właśnie charakterystyczne riffy Siczki przyciągnęły chyba najwięcej ludzi pod scenę. Osobiście bardzo czekałem na Pidszang Porno. Nie zawiodłem się. Grabaż z kolegami dali świetny koncert. Zagrali przekrój ze swoich płyt, na co wszyscy liczyli. Nie zabrakło utworów z albumów: „Ulice jak stymały”, „Złodzieje zapalniczek” i „Strypani”, a to właśnie te płyty uchodzą za kultowe. Koncert uczepił się najnowszego przeboju, co razem dało świetną mieszankę. Miałem małe obawy co do formy wokalisty, gdyż widziałem już koncerty tej grupy, podczas których sprawiał wrażenie, że gra na odępczego, uprzednio uraczywszy się środkami wspomagającymi. W Cisnej na szczęście chłopaki dali czadu, a Grabaż pokazał, że jeszcze czasami odwiedza „punk rock city”. Imie

kapela też zagrały świetnie i pierwszego dnia festiwalu oceniam pozytywnie.

Dzień drugi upłynął pod znakiem przeróbek. Osobiście nie do końca jestem fanem coverów, ale było widać, że ludziom się podobało. Zabawa przy szlendarowych utworach Led Zeppelin, AC/DC czy Metaliki zatrzymała ludzi pod sceną do późnej nocy.

Najspokojniejszy był poniedziałek. Tu już królowały bity, elektronika i gitary, ale raczej akustyczne. O.S.T.R. pokazał, dlaczego jest ciągle w czołówce polskiego rapu, a jego zabawa słowem urzekła nawet mnie, starego rockowca. Młodzież najlepiej bawiła się podczas występu Bitaminy, lecz sam czekałem na kolejną legendę rocka, czyli Muśka Staszczaka. Występ projektu Muśka i Przyjaciele podsumuję następująco: świetny wybór utworów, bo co piosenka to hit (głównie T.Love), ale mi jednak brakowało tempa i brzmienia słynnej częstochowskiej kapeli. Wiem, że takie były założenia, choć trochę dziwnie słuchać „Kinga” czy „Na bruku” w zwołnionej, nieco folkowej aranżacji. No nie, może następnym razem Muśka pojawi się u nas z kolegami z T.Love i wtedy dadzą czadu. Występy Vooloo i Marii Peszek trzymały poziom, jednakże nie jest to mój muzyczny klimat, więc nie będę ich oceniał. Ludziom się podobało.

Podsumowując: festiwal ZEW się budzi wyróżnia się ciekawą koncepcją i mam nadzieję, że na stałe zagości na bieszczadzkiej muzycznej mapie. Organizatorzy tworzą cały projekt, a nie tylko zwykły koncert. Widać w tym spójną wizję przedsięwzięcia. Gdybym mógł coś zmienić, to tylko pomyślnie grania od piątku do poniedziałku. Zdecydowanie w ostatnim dniu widziałem, że część ludzi już wychodziła. Wiedoma, każdy ma pracę i inne obowiązki. Myślę, że lepiej byłoby trochę skrócić line-up i zakończyć imprezę w niedzielę.

Poza tym – super: ZEW z całą pewnością obudził Cisną i o to chodziło.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Różne rodzaje dobrego śmiechu

Dzień dobry uśmiechnięci ludzie. Jeśli nadal nie, to parę uwag dlaczego warto się śmiać. Jak poprzednio wspominałem śmiech i jego pozytywnym wpływem na nasze zdrowie, na nasze organizmy zajmują się już nauka i oto jakie wnioski wyciągnęto. Śmiech dotlenia mózg i poprawia pamięć. Szczery, niekontrolowany śmiech wpływa na zwiększenie przepływu krwi i tlenu do mózgu. Uśmiechając się szeroko automatycznie przyspiesza się i zmienia dotychczasowy rytm oddychania. Zwiększa się dotlenienie krwi, która wspomaga tlenem również nasz mózg i intensyfikuje go odżywianie. Poprawia się zatem zdolność koncentracji oraz zapamiętywania, a także logicznego myślenia.

Podczas śmiechu uwalnia się serotonina – hormon szczęścia. Pomaga to łagodzić ból fizyczny, ale także ból duszy. Podczas badań nad śmiechem zauważono znaczne zmniejszenie uciążliwych symptomów depresji. Śmiech wzmacnia odporność poprzez zwiększoną produkcję immunoglobulin oraz komórek antybakteryjnych. Dzięki śmianiu się pobudzamy nasz organizm do wytwarzania limfocytów T oraz endorfin,

działających między innymi przeciwbólowo. Śmiejąc się dleniamy nasz układ oddechowy, zmniejszając podatność między innymi na wystąpienie zapalenia płuc oraz na powstawanie stanów zapalnych stawów i ścięgien.

Okazuje się, że pozytywny nastrój wywołany śmiechem pomaga w dokonywaniu lepszych i zdrowszych wyborów żywieniowych. Śmiejąc się zatem częściej, bo dieta lepszej jakości to również lepsze odżywianie szarych komórek. Śmiech może mieć różne oblicza; możemy śmiać się z radości, z powodu łaskotania, uśmiechać się na zgodę, w podzięk, z sarkazmem albo gdy z czegoś kpinym. Obserwacja rodzajów śmiechu i rozróżnianie sygnałów płynących z drugiej strony buduje lepsze relacje społeczne. Ale nie tylko. Śmiech i wyzwalanie jego subtelności i odmian rozbudowuje połączenia neuronowe w naszym mózgu.

Obcując z innymi kulturami i różnymi obliczami śmiechu poprawiamy neuroplastyczność komórek mózgowych. Mózg jest zatem w ciągłej mobilizacji, podobnej do tej, kiedy uczymy się nowego języka czy tańca. Tak więc mózg pozostaje młody i w dobrej formie, dlatego warto się uśmiechać.